

**Jerzy Plechanow**

# **O roli jednostki w historii**

**Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)**  
**WARSZAWA 2004**

Praca Plechanowa “O roli jednostki w historii” została napisana w 1898 roku, a po raz pierwszy ogłoszona została w czasopiśmie “Naucznoje obozrienie” (“Przegląd naukowy”) nr 3 i 4 pod pseudonimem A. Kirsanow. Później Plechanow włączył ją do zbioru “Za dwadcat’ let”, który ukazał w 1905 r.

W języku polskim praca niniejsza ukazała się po raz pierwszy nakładem Spółdzielni Wydawniczej “Książka”, Warszawa, Oddział w Łodzi, 1 marca 1947 r. Tłumaczenia dokonano z ostatniego wydania rosyjskiego 1944 r. (Moskwa Ogiz Gospolizdat). Niniejsze wydanie jest reprintem trzeciego polskiego wydania.

## I

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych minionego stulecia nie żyjący już dziś Kablic napisał artykuł: "Rozum i uczucie jako czynniki postępu"<sup>1</sup>, w którym powołując się na Spencera dowodził, że główną rolę w procesie rozwojowym ludzkości odgrywa uczucie, rola zaś rozumu jest podrzędna i nadto całkowicie podporządkowana. Kablicowi oponował pewien "czcigodny socjolog"<sup>2</sup>, który dał wyraz ironicznemu zdziwieniu z powodu teorii odsuwającej rozum na drugi plan. "Czcigodny socjolog" miał oczywiście rację broniąc rozumu. Ale o wiele słuszniej by uczynił, gdyby nie wchodząc w istotę poruszonego przez Kablicę zagadnienia wykazał, jak dalece niemożliwe i niedopuszczalne było samo jego postawienie. Teoria "czynników" jest bowiem już sama przez się bezpodstawsza, gdyż dowolnie wyodrębnia różne strony życia społecznego i hipostazując je, przekształca w siły szczególnego rodzaju, które z różnych stron i z nierównym powodzeniem wiodą człowieka społecznego drogą postępu. Lecz bardziej bezpodstawsza jest ta teoria w postaci, jaką nadał jej Kablic, który przekształcał w swoiste hipostazy socjologiczne już nie tę czy inną stronę działalności człowieka społecznego, lecz różne dziedziny i n d y w i d u a l n e j ś w i a d o m o ś c i . Są to zaprawdę Herkulesowe słupy abstrakcji; dalej kroczyć nie podobna, gdyż tu się rozpoczyna komiczne królestwo całkiem już oczywistego absurdu. Na to właśnie winien był "czcigodny socjolog" zwrócić uwagę Kablicy i jego czytelników. Ujawniwszy, do jakich dżungli abstrakcji zawiodło Kablicę pragnienie znalezienia dominującego "czynnika" w historii, "czcigodny socjolog" niechcący zrobiłby, być może, coś niecoś dla sprawy krytyki samej teorii czynników. Byłoby to w owym czasie pożyteczne dla nas wszystkich. Nie stanął on jednak na wysokości zadania. Sam bowiem wznawiał tę samą teorię różniąc się od Kablicy wyłącznie skłonnością do e k l e k t y z m u , dzięki któremu wszystkie "czynniki" wydawały mu się jednakowo ważne. Eklektyczne właściwości jego umysłu znalazły później szczególnie jaskrawy wyraz w wycieczkach przeciwko dialektycznemu materializmowi, w którym upatrywał naukę składającą w ofierze "czynnikowi" ekonomicznemu wszystkie inne, naukę sprowadzającą do zera rolę jednostki w historii. "Czcigodnemu socjologowi" nawet na myśl nie przyszło, że materializm dialektyczny nie ma nic wspólnego z punktem widzenia "czynników" i że tylko przy absolutnej niezdolności do logicznego myślenia można w nim upatrywać usprawiedliwienia tzw. k w i e t y z m u <sup>3</sup>. Należy zresztą zaznaczyć, że w tej pomyłce "czcigodnego socjologa" nie ma nic oryginalnego. Popelniała ją, popelnia i prawdopodobnie długo jeszcze popelniać ją będzie wielu innych...

Skłonność do kwietyzmu wytykano materialistom już wówczas, gdy nie mieli jeszcze wyrobionego poglądu dialektycznego na przyrodę i historię. Nie cofając się w "mroki dziejów" przypominamy tylko spór znanego uczonego angielskiego Priestleya z Preissem. Analizując teorie naukowe Priestleya, Preiss dowodził między innymi, że materializm nie da się pogodzić z pojęciem wolności i znosi wszelką twórczą inicjatywę jednostki. W odpowiedzi na to Priestley powołał się na doświadczenie życiowe. "Nie mówię o sobie, chociaż i mnie oczywiście nie można nazwać najbardziej nieruchliwym spośród zwierząt (I am not the most torpid and lifeless of all animals), lecz zapytuję was: gdzie znajdziecie więcej energii myśli, więcej aktywności, więcej siły i wytrwałości w dążeniu do najważniejszych celów, aniżeli wśród zwolenników nauki o konieczności?" Priestley miał na myśli demokratyczną sektę religijną tak zwanych wówczas christian necessarians<sup>4</sup>. Nie wiemy, czy była ona rzeczywiście tak czynna, jak mniemał należący do niej Priestley. Ale to nie jest istotne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pogląd materialistyczny na wolę

<sup>1</sup> Kablic I. I. (1848-1893) - literat-narodnik. W latach 70-tych - bakuninista; w 80 i 90-tych - jeden z reprezentantów reakcyjnego narodnictwa. Artykuł Kablicy "Rozum i uczucie jako czynniki postępu" był ogłoszony najpierw w nr 6 i 7 literacko-politycznego pisma "Niedziela" z r. 1878. W tym właśnie piśmie na końcu lat 70-tych Kablic wykladał swe teorie.

<sup>2</sup> Mowa o N. K. Michajłowskim - ideologu rosyjskiego liberalnego narodnictwa, który natychmiast po ukazaniu się wspomnianego artykułu Kablicy zareagował nań w swych "Literaturnych zamietkach" 1878 r.

<sup>3</sup> Kwietyzm - (łac. quies - spoczynek) mistyczny prąd na schyłku XVII stulecia. Według kwietystów wyższa doskonałość chrześcijańska polega na zupełnym spokoju i biernym podporządkowaniu się boskiej woli, na kontemplacji i wewnętrznym skupieniu. W praktyce oznaczało to zupełną bezczynność zarówno w zwalczaniu zła jak też dążeniu do dobra. - Red.

<sup>4</sup> Francuza XVIII stulecia bardzo by zdziwiło takie połączenie materializmu z dogmatyką religijną. W Anglii nikogo to nie dziwiło. Priestley sam był człowiekiem bardzo wierzącym. Co kraj to obyczaj.

ludzką doskonale daje się pogodzić z najbardziej energiczną działalnością praktyczną. Lanson<sup>5</sup> zaznacza, że “wszystkie doktryny, które stawiały woli ludzkiej największe wymagania, w założeniach swych głosiły niemoc tej woli: negowały wolność i oddawały świat pod władzę fatalizmu”. Lanson nie ma racji sądząc, że wszelkie negowanie tak zwanej wolności woli prowadzi do fatalizmu. Nie przeszkodziło mu to jednak dostrzec nad wyraz ciekawego historycznego faktu: istotnie, historia wykazuje, że nawet fatalizm nie tylko że nie zawsze przeszkadza aktywnej działalności praktycznej, lecz, przeciwnie, w pewnych okresach był psychologicznie konieczną podstawą takiej działalności. Na dowód słuszności tego twierdzenia powołamy się na purytanów, którzy swoją energią prześcignęli wszystkie inne partie Anglii XVII stulecia, oraz na wyznawców Mahometa, którzy w krótkim okresie czasu opanowali ogromny szmat ziemi od Indii do Hiszpanii. Bardzo się mylą ci, którzy mniemają, że wystarczy przekonać się o nieuchronności danego szeregu wydarzeń, by zniknęła w nas wszelka psychologiczna możliwość współdziałania z nim lub przeciwstawiania się mu<sup>6</sup>.

Wszystko tu jest zależne od tego, czy moja osobista działalność stanowi niezbędne ogniwo w łańcuchu niezbędnych wydarzeń. Jeżeli tak jest, to tym mniej się waham i tym bardziej zdecydowanie postępuję. I nie ma w tym nic dziwnego: gdy twierdzimy, że dana jednostka uważa swoją działalność za niezbędne ogniwo w łańcuchu niezbędnych wydarzeń, znaczy to między innymi, że brak wolności woli równoznaczny jest dla tej jednostki z absolutną niezdolnością do bezczynności, i że ten właśnie brak wolności woli odbija się w jej świadomości jako niemożność postępowania inaczej, niż postępuje. Jest to właśnie ten nastrój psychiczny, który może być wyrażony słynnym powiedzeniem Lutra: “Hier stehe ich, ich kann nicht anders”<sup>7</sup>, dzięki któremu ludzie wykazują najbardziej nieujarzmioną energię, dokonują najbardziej zdumiewających, bohaterskich czynów. Nastrój ten był Hamletowi obcy i dlatego mógł się on zdobyć tylko na zrządzenie i medytowanie. I dlatego Hamlet nigdy nie pogodziłby się z taką filozofią, według której wolność jest tylko koniecznością, która przeniknęła do świadomości. Słusznie zauważył Fichte: “jaki człowiek, taka jest jego filozofia”.

## II

Niektórzy potraktowali u nas poważnie twierdzenie Stammlera<sup>8</sup> o nierozwiązalnej jakoby sprzeczności, właściwej rzekomo pewnej zachodnio-europejskiej teorii społeczno-politycznej. Mam na myśli znany przykład z zaćmieniem księżyca. W istocie jest to przykład arcyniedorzeczny. Do zespołu warunków, niezbędnych do tego, by nastąpiło zaćmienie księżyca, działalność ludzka w żaden sposób nie należy i należeć nie może. Już z tego tylko powodu partia współdziałania z zaćmieniem księżyca mogłaby powstać tylko w domu obłąkanych. Lecz gdyby nawet działalność ludzka stanowiła jeden ze wspomnianych warunków, to do partii zaćmienia księżyca nie wstąpiłby jednak nikt spośród tych, którzy pragnąc gorąco je zobaczyć byłiby jednocześnie przekonani, że nastąpi ono koniecznie i b e z i c h w s p ó ł d z i a ł a n i a .

Necessarianie - angielska sekta religijna, która negowała wolność woli i uważała, że człowiek jest zmuszony działać zgodnie z przeznaczeniem. - Red.

<sup>5</sup> Lanson Gustaw (1857-1934) - francuski znawca literatury historyczno-kulturalnej szkoły, reprezentant empiryzmu.

<sup>6</sup> Wiadomo, iż według nauki Kalwina wszystkie czyny ludzi są z góry wyznaczone przez boga. Praedestinationem vocamus aeternum Dei decretum, quo apud se constitutum habuit, quod unoquoque homine fieri valet (Przeznaczeniem nazywamy decyzję boga, zgodnie z którą ustala on to, co niechybnie musi obowiązywać w stosunku do poszczególnego człowieka). (Institutio, lib, III, cap. 5). Według tejże nauki, bóg wybiera niektórych spośród sług swoich dla wyzwolenia niesprawiedliwie uciskanych narodów. Takim był Mojżesz, oswobodziciel Izraela. Wszystko świadczy o tym, że również Cromwell poczytywał siebie za takie same narzędzie boga; stale, i prawdopodobnie na podstawie całkiem szczerego przekonania, nazywał swe czyny owocem boskiej woli. Wszystkie te czyny były dlań z góry obleczone w szatę konieczności. Okoliczność ta nie tylko nie przeszkadzała mu w dążeniu do coraz to nowych zwycięstw, lecz nadawała temu dążeniu niepokonowaną siłę.

<sup>7</sup> Przy tym obstać i inaczej nie mogę. - Red.

<sup>8</sup> Stammler Rudolf (ur. 1856) - niemiecki filozof, prawnik, neokantysta; negował istnienie prawidłości w procesie historycznym; zażarty wróg marksizmu.

W tym wypadku ich “kwietyzm” sprowadzałby się tylko do powstrzymania się od z b y t e c z n e g o , czyli bezużytecznego działania i nie miałyby nic wspólnego z prawdziwym kwietyzmem. Aby przykład zaćmienia księżyca przestał być nedorzecznnością w omawianym przez nas wypadku ze wspomnianą partią, należało by go całkowicie zmienić. Należałoby wyobrazić sobie, że księżyc jest obdarzony świadomością i że jego położenie w przestworzach niebieskich, dzięki któremu następuje zaćmienie, wydaje mu się wynikiem samookreślenia jego własnej woli i nie tylko sprawia mu wielką rozkosz, lecz jest również koniecznym warunkiem jego spokoju duchowego, na skutek czego stale namiętnie dąży do zajęcia tego położenia<sup>9</sup>. Gdybyśmy wyobrazili sobie to wszystko, należałoby zadać sobie pytanie, co odczułby księżyc, gdyby wreszcie odkrył, że jego ruch w przestworzach niebieskich określa w rzeczywistości nie jego wola, ani też “idee”, lecz przeciwnie - wolę i “idee” jego określa jego ruch. Według Stammlera, takie odkrycie stanowczo uczyniłoby go niezdolnym do ruchu, gdyby nie wy dostał się z tarapatów za pośrednictwem jakiejś logicznej sprzeczności. Przypuszczenie takie jest jednak stanowczo bezpodstawne. Odkrycie to mogłoby się stać jednym z f o r m a l n y c h powodów złego humoru księżyca, jego moralnego rozdźwięku wewnętrznego, sprzeczności między jego “ideałami” a mechanistyczną rzeczywistością. Ponieważ jednak zakładamy, iż “stan psychiczny księżyca” całkowicie uwarunkowany jest w ostatniej instancji jego ruchem, toteż w ruchu należałoby szukać przyczyny jego wewnętrznego rozdźwięku. Przy uważnym podejściu do sprawy okazałoby się być może, że gdy księżyc znajduje się w apogeum, biada on nad tym, że nie posiada wolności woli, w perygeum zaś ta sama okoliczność stanowi dlań nowe formalne źródło moralnej rozkoszy i otuchy. Mogłoby też być odwrotnie: mogłoby się okazać, że nie w perygeum, lecz w apogeum znajdzie on sposób na pogodzenie wolności z koniecznością. W każdym razie jednak nie ulega wątpliwości, że takie pogodzenie jest zupełnie możliwe, że świadomość konieczności doskonale daje się pogodzić z najenergiczniejszą działalnością praktyczną. Tak przynajmniej bywało dotychczas w historii. Ludzie, którzy nie uznawali wolności woli, prześcigali często pod względem siły własnej woli wszystkich współczesnych i stawiali jej największe wymagania. Takich przykładów jest mnóstwo. Są one powszechnie znane. Zapomnieć o tych przykładach tak, jak widocznie zapomina o nich Stammler, można tylko wskutek świadomej niechęci widzenia historycznej rzeczywistości taką, jaka ona jest. Podobna niechęć silnie zakorzeniona jest wśród naszych subiektywistów i niektórych niemieckich filistrów. Ale jak powiedziałaby Bieliński, filistrzy i subiektywiści to nie ludzie, lecz po prostu w i d m a .

Rozpatrzmy jednak dokładniej wypadek, gdy człowiek czyni swe - przeszłe, teraźniejsze i przyszłe - widzi całkowicie obleczone w szatę konieczności. Wiemy już, że w takim wypadku człowiek uważający siebie za posłańca bożego - jak Mahomet, za wybrańca nieuniknionego losu - jak Napoleon, lub za wyraziciela niczym niepowstrzymanej siły procesu historycznego - jak niektórzy działacze społeczni XIX stulecia, że taki człowiek przejawia prawie żywiołową siłę woli burząc jak domki z kart wszelkie zapory, wznoszone na jego drodze przez różnych Hamletów i Hamlecików powiatowych<sup>10</sup>. Nas jednak wypadek ten interesuje teraz z innej strony, a mianowicie: kiedy świadomość zdeterminowania mojej woli objawia mi się tylko w postaci całkowitej, subiektywnej i obiektywnej niemożliwości postępowania inaczej, aniżeli postępuję, a jednocześnie czyny moje są przeze mnie najbardziej pożądane ze wszystkich możliwych czynów - wówczas konieczność utożsamia się w mej świadomości z wolnością, a wolność - z koniecznością i tylko w tym znaczeniu nie jestem wolny, że nie mogę naruszyć tej tożsamości

<sup>9</sup> “C'est comme si l'aiguille aimantée prenait plaisir de se tourner vers le nord, car elle croirait tourner indépendamment de quelque autre cause, ne s'apercevant pas des mouvements insensibles de la matière magnétique”. Leibnitz, Théodicée, Lausanne, MDCCLX, p. 598 (“tak samo jakby igła magnesowa nie znając działania magnetyzmu i wmawiając w siebie, że obraca się niezależnie od jakiegokolwiek przyczyny, znajdowała przyjemność w tym, że sama obraca się ku północy”).

<sup>10</sup> Przytoczymy jeszcze jeden przykład jaskrawo ilustrujący siłę uczuć ludzi tej kategorii. Renée, księżniczka z Ferrary (córka Ludwika XV) pisze w liście do swego nauczyciela, Kalwina: “Nie, nie zapomniałam tego, co mi Pan pisał: że Dawid żywił śmiertelną nienawiść do wrogów bożych; i ja sama nigdy nie będę postępowała inaczej; bo gdybym wiedziała, że król, mój ojciec, i królowa, moja matka, i zmarły mój pan mąż (feu monsieur mon mari), oraz wszystkie moje dzieci odrażone są przez Boga, znienawidziłabym ich śmiertelną nienawiścią i chciałabym, by trafili do piekła” itd. Jakaż straszliwą wszechburzącą energię mogli wykazać ludzie żyjący podobne uczucia! A przecież ludzie ci nie uznawali wolności woli.

wolności i konieczności - nie mogę przeciwstawić ich sobie nawzajem, nie mogę czuć, że jestem skrępowany przez konieczność. Ale podobny brak wolności jest zarazem najzupełniejszym jej przejawem.

Simmel<sup>11</sup> twierdzi, że wolność jest zawsze wolnością od czegoś, i że tam, gdzie wolność nie jest pomyślana jako przeciwieństwo zależności, nie ma ona sensu. Jest to oczywiście słuszne. Ale na zasadzie tej małej elementarnej prawdy nie można obalić twierdzenia stanowiącego jedno z najbardziej genialnych odkryć, dokonanych kiedykolwiek przez myśl filozoficzną, że wolność - to świadomość konieczności. Definicja Simmela jest zbyt wąska. Stosuje się ona tylko do wolności od więzów zewnętrznych. Dopóki mowa tylko o tego rodzaju więzach, to utożsamienie wolności z koniecznością byłoby w najwyższym stopniu komiczne; złodziej nie jest wolny, gdy wyciąga nową chustkę z czyjejs kieszeni, jeżeli mu się w tym przeszkadza i dopóki w ten czy inny sposób nie pokonał czyjś oporu. Lecz prócz tego prymitywnego i powierzchownego pojęcia wolności jest inne, bez porównania głębsze. Nie istnieje ono zupełnie dla ludzi niezdolnych do filozoficznego myślenia, ludzie zaś zdolni do takiego myślenia dochodzą do tego pojęcia tylko wtedy, gdy zdołają zerwać z dualizmem i zrozumieć, że pomiędzy podmiotem, z jednej strony, a przedmiotem - z drugiej, wcale nie ma tej przepaści, jaką wyobrażają sobie dualiści.

Rosyjscy subiektywiści przeciwstawiają naszej rzeczywistości kapitalistycznej swe utopijne ideały i nie wychodzą poza to przeciwstawienie.

Subiektywiści<sup>12</sup> ugrzęźli w bagnie d u a l i z m u . Ideały tak zwanych rosyjskich “uczniów”<sup>13</sup> są bez porównania mniej podobne do rzeczywistości kapitalistycznej niż ideały subiektywistów. Jednakże pomimo to “uczniowie” potrafili znaleźć most łączący ideały z rzeczywistością. “Uczniowie” wzniesli się do m o n i z m u . Kapitalizm, zdaniem “uczniów”, przez swój własny rozwój doprowadzi do swego zaprzeczenia i urzeczywistnienia ideałów “uczniów” rosyjskich. Nie tylko zresztą rosyjskich. Jest to konieczność historyczna. “Uczeń” jest jednym z narzędzi tej konieczności i nie może nim nie być zarówno z racji swego położenia społecznego jak i ze względu na swą umysłowość i moralność, będącą wytworem tego położenia. Jest to również aspekt konieczności. Skoro jednak jego położenie społeczne urobiło w nim taki właśnie a nie inny charakter, spełnia on nie tylko funkcję narzędzia konieczności i nie tylko nie może jej nie spełniać, lecz także gorąco pragnie i nie może nie pragnąć jej spełnienia. Jest to aspekt wolności i nadto wolności, która wyrosła z konieczności, czyli, ściślej mówiąc, jest to wolność, która utożsamiła się z koniecznością, konieczność, która przeistoczyła się w wolność<sup>14</sup>. T a k a wolność jest również wolnością od pewnego skrępowania, jest ona także przeciwieństwem pewnej zależności. Głębokie definicje nie obalają powierzchownych, lecz dopełniając je - zachowują w sobie. O jakim więc skrępowaniu, o jakich więzach może być mowa w tym wypadku? Jest rzeczą jasną, że o skrępowaniu moralnym, hamującym energię tych, którzy nie zerwali z dualizmem; o więzach powodujących cierpienia ludzi, którzy nie zdołali przetrwać mostu poprzez przepaść dzielącą ideały od rzeczywistości. Dopóki jednostka śmiałym wysiłkiem myśli filozoficznej nie zdobyła tej wolności, nie należy ona jeszcze całkowicie do siebie i własną męką moralną spona haniebną daninę przeciwstawiającej się jej zewnętrznej konieczności. Ta sama jednostka odrodzi się jednak do nowego, pełnego treści, dotychczas jej nieznanego życia, skoro tylko zrzuci z siebie jarzmo tego męczącego, haniebnego skrępowania, i jej swobodna

<sup>11</sup> Simmel Georg (1858-1918) - niemiecki filozof i socjolog, idealista, zwolennik Kanta.

<sup>12</sup> Subiektywiści rosyjscy - narodnicy - P. Ławrow, N. Michajłowski, N. Karejew i in. - Red.

<sup>13</sup> “Rosyjscy uczniowie” - socjaldemokraci-marksści. Określenia tego używano w legalnych wydawnictwach marksistowskich w Rosji celem zmylenia cenzury. - Red.

<sup>14</sup> “Die Notwendigkeit wird nicht dadurch zur Freiheit, dass sie verschwindet, sondern dass nur ihre noch innere Identität manifestiert wird” - Hegel, Wissenschaft der Logik, Nürnberg 1816, Zweites Buch, s. 281 (“Konieczność staje się wolnością nie wskutek tego, że znika, lecz tylko wskutek tego, że u j a w n i a s i ę jej wewnętrzna jeszcze tożsamość”).

działalność stanie się ś w i a d o m y m i s w o b o d n y m wyrazem k o n i e c z n o ś c i <sup>15</sup>. Staje się ona wtedy wielką potęgą społeczną i wtedy nic jej nie może powstrzymać i nie powstrzyma

*od uderzenia  
w krzywdę kłamstwa nawalnicą bożą...*

### III

Powtórzmy: świadomość bezwarunkowej konieczności danego zjawiska może tylko spotęgować energię człowieka - który jest zwolennikiem tego zjawiska i który uważa siebie za jedną z sił je wywołujących. Gdyby taki człowiek po uświadomieniu sobie tej konieczności czekał z założonymi rękami, dałby tym samym dowód słabej znajomości arytmetyki. W istocie: przypuśćmy, że przy zaistnieniu określonej sumy warunków *S* zjawisko *A* musi nastąpić. Dowiedliście mi, że suma ta częściowo już istnieje, częściowo zaś zaistnieje w określonym czasie *T*. Przekonawszy się o tym ja, tzn. zwolennik zjawiska *A*, wołam: Jak to dobrze! i kładę się spać aż do radosnego dnia, w którym ma nastąpić przepowiedziane przez was wydarzenie. Cóż z tego wyniknie? Wynik będzie następujący: w waszym obliczeniu do sumy *S*, niezbędnej dla spowodowania zjawiska *A*, włączona była r ó w n i e ż m o j a d z i a ł a l n o ś ć, która równa się, dajmy na to, *a*. Wskutek tego, że zapadłem na śpiączkę, to w chwili *T* sumą warunków sprzyjających nastąpieniu danego zjawiska będzie już nie *S*, lecz *S - a* (*S* minus *a*), co zmienia stan rzeczy. Możliwe, że mnie zastąpi inny człowiek, również skłonny do bezczynności, na którego jednak zbawczo wpłynął przykład mojej apatii, która wydała mu się nader oburzająca. W tym wypadku siłę *a* zastąpi siła *b* i jeżeli *a* będzie równe *b* (*a* = *b*), suma warunków sprzyjających nastąpieniu *A* nadal pozostanie równa *S* i zjawisko *A* mimo wszystko nastąpi w tym samym czasie *T*.

Jeżeli jednak siła moja nie może być uznana za równą zero, jeżeli jestem zręcznym i zdolnym pracownikiem i jeżeli nikt mnie nie zastąpił, wówczas nie otrzymamy już całkowitej sumy *S* i zjawisko *A* nastąpi później, niż przewidywaliśmy, lub w mniej pełnej postaci, niż oczekiwaliśmy, albo nawet nie nastąpi wcale. Jest to jasne jak słońce i jeżeli tego nie rozumiem, jeżeli myślę, że *S* pozostanie *S* również po mojej zdradzie, to jedynie dlatego, że nie umiem liczyć. A czy tylko ja jeden nie umiem liczyć? Wy, którzy przepowiedzieliście mi, że suma *S* bezwzględnie pojawi się w czasie *T*, nie przewidzieliście tego, że natychmiast po rozmowie z wami położę się spać. Byliście przekonani, że do końca pozostanę dobrym pracownikiem; niepewną siłę oceniliście jako bardzo pewną. Stąd również wasze obliczenie było mylne. Przypuśćmy jednak, że żadnej omyłki nie popełniliście, że wszystko było wzięte w rachubę. Wówczas wasze obliczenie będzie się przedstawiało w sposób następujący: powiadacie, że w czasie *T* otrzymamy sumę *S*. Do tej sumy warunków wejdzie jako w i e l k o ś ć u j e m n a moja zdrada; jako w i e l k o ś ć d o d a t n i a wejdzie tu również ów pokrzepiający wpływ, jaki na ludzi o mocnym charakterze wywiera przekonanie, że ich dążenia i ideały są subiektywnym wyrazem obiektywnej konieczności. W tym wypadku suma *S* rzeczywiście zaistnieje w określonym przez was czasie i nastąpi zjawisko *A*. Wydaje się to jasne. Ale jeżeli to jest jasne, to dlaczego właściwie zbiła mnie z tropu myśl o nieuchronności zjawiska *A*? Dlaczego wydało mi się, że to skazuje mnie na bezczynność? Dlaczego myśląc o tym zapomniałem o najelementarniejszych zasadach arytmetyki? Prawdopodobnie dlatego, że w wyniku warunków mego wychowania powstała we mnie nieprzeparte skłonność do bezczynności, nasza rozmowa zaś była kroplą, która przepęliła kielich tejże chwalebnej skłonności. W tym jedynie sensie, w sensie pretekstu do ujawnienia mojej moralnej mięczakowatości i nieudolności występowała tu świadomość konieczności. Ale w żaden sposób nie można jej poczytywać za p r z y c z y n ę tej mięczakowatości. Przyczyna tkwi nie w tym, lecz w warunkach mego wychowania. A więc... A więc - arytmetyka jest nad wyraz godną szacunku i

<sup>15</sup> Tenże stary Hegel doskonale mówi w innym miejscu: "Die Freiheit ist dies, Nichts zu wollen als sich". Werke, B. 12, s. 98 (Philosophie der Religion) - (W o l n o ś ć j e s t p o t w i e r d z e n i e m w ł a s n e g o J a).

pożyteczną nauką, której zasad nie powinni zapominać nawet panowie filozofowie, a - nawet zwłaszcza panowie filozofowie.

A jak wpłynie świadomość konieczności danego zjawiska na człowieka mocnego, które mu nie zależy na nim i który przeciwdziała jego nastąpieniu? Tu sprawa wygląda nieco inaczej. Bardzo możliwe, że osłabił to siłę jego oporu. Lecz kiedy przeciwnicy danego zjawiska przekonują się o jego nieuchronności? Wtedy, gdy sprzyjające okoliczności stają się bardzo liczne i bardzo silne. Świadomość przeciwników danego zjawiska co do nieuchronności jego nastąpienia i osłabienie ich energii jest tylko przejawem siły sprzyjających mu warunków. Takie przejawy z kolei wchodziły w skład tych sprzyjających warunków.

Siła oporu osłabnie jednak nie u wszystkich przeciwników. U niektórych wzrosła ona właśnie w skutek uświadomienia sobie jego konieczności przekształcając się w siłę rozpaczliwą. Historia w ogóle, zaś historia Rosji w szczególności, dostarcza wielu pouczających przykładów tego rodzaju siły. Mamy nadzieję, iż czytelnik przypomni je sobie bez naszej pomocy.

W tym miejscu przerywa nam p. Karejew<sup>16</sup>, który aczkolwiek, rzecz jasna, nie podziela naszych poglądów na wolność i konieczność, i nie aprobuje naszego zamiłowania do "krańcowości" ludzi mocnych, jednakże z przyjemnością znajduje na łamach naszego pisma myśl, że jednostka może stać się wielką siłą społeczną. Człgodny profesor radośnie woła: "zawsze to twierdziłem!" I tak jest. Pan Karejew i wszyscy subiektywiści zawsze przeznaczali jednostce wybitną rolę w historii. Był też okres, gdy to budziło wielką do nich sympatię wśród postępowej młodzieży, która dążyła do szlachetnej pracy dla powszechnego dobra i dlatego oczywiście skłonna była wysoko oceniać znaczenie inicjatywy jednostek. W istocie jednak subiektywiści nie tylko nigdy nie potrafili rozwiązać zagadnienia roli jednostki w historii, lecz nie umieli nawet w właściwy sposób sformułować go. Przeciwwstawiali oni działalność "krytycznie myślących jednostek" wpływowi praw procesy społeczno-historycznego stwarzając w ten sposób coś w rodzaju nowej odmiany teorii czynników: krytycznie myślące jednostki stanowiły jeden czynnik wymienionego procesu, drugim zaś czynnikiem były jego własne prawa. W rezultacie powstała szczególnego rodzaju niedorzeczność, którą można było zadowolić się tylko dopóty, dopóki uwaga czynnych "jednostek" skupiała się dokoła praktycznych, palących zagadnień i dopóki nie mieli czasu, by zająć się zagadnieniami filozoficznymi. Lecz gdy zaciśnie lat osiemdziesiątych (XIX w. - R e d.) przyniosło ludziom zdolnym do myślenia mimowolne wczasy do rozważań filozoficznych<sup>17</sup>, nauka subiektywistów zaczęła pękać we wszystkich szwach i w ogóle rozlać się jak słynny szynel Akakija Akakijewicza<sup>18</sup>. Nie pomagało żadne łatanie i myślący ludzie jeden po drugim zaczęli odżegnywać się od subiektywizmu, jako nauki wyraźnie nie wytrzymującej krytyki. Lecz jak to zwykle bywa w takich wypadkach, reakcja przeciwko tej nauce doprowadziła niektórych jej przeciwników do biegunowo różnych krańców. Jeżeli niektórzy subiektywiści dążąc do wyznaczenia "jednostce" jak największej roli w historii nie chcieli uznać prawidłowości historycznego rozwoju ludzkości, to niektórzy nowsi przeciwnicy subiektywizmu usiłując jak najdobitniej podkreślić prawidłowy charakter tego procesu, widocznie gotowi byli zapomnieć, że historię tworzą ludzie i że w skutek tego działalność jednostek nie może nie mieć w niej znaczenia. Uznali oni jednostkę za "quantité négligeable"<sup>19</sup>. Teoretycznie taka krańcowość jest równie niedopuszczalna jak ta, do której doszli najzgorzalsi subiektywiści. Poświęcanie tezy antytezie jest równie nieuzasadnione jak zapomnianie o antytezie gwoździ tezie. Prawidłowy punkt widzenia odnajdziemy dopiero wówczas, gdy potrafimy zespolic w s y n t e z i e ziarna prawdy zawarte w obydwóch<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> Karejew Mikołaj (1850-1931) - rosyjski publicysta, historyk-idealista, zwolennik "subiektywnej szkoły" w socjologii.

<sup>17</sup> Autor ma tu na myśli okres, który nastąpił w Rosji po zabójstwie przez narodowolców cara Aleksandra II, kiedy rozpanoszyła się reakcja tłumiąc wszelki przejaw postępowej działalności społeczno-politycznej. - R e d .

<sup>18</sup> Akakij Akakijewicz - postać z opowiadania Gogola: "Szynel". - R e d .

<sup>19</sup> Quantité négligeable - coś, co nie zasługuje na uwagę. - R e d .

<sup>20</sup> W dążeniu do syntezy wyprzedził nas tenże p. Karejew. Niestety nie wyszedł on poza uświadomienie sobie tej prawdy, że człowiek składa się z duszy i ciała.



#### IV

Zadanie to interesuje nas od dawna i od dawna chcieliśmy zaprosić czytelnika, aby się zabrał razem z nami do jego rozwiązania. Powstrzymywały nas od tego pewne obawy; przypuszczaliśmy, że nasi czytelnicy, być może, rozwiązali je już sami dla siebie i że propozycja nasza będzie spóźniona. Obecnie takich obaw już nie żyjemy. Uwolnili nas od nich historycy niemieccy. Mówimy zupełnie serio. Chodzi o to, że ostatnio między niemieckimi historykami toczył się dość gorący spór o rolę wielkich ludzi w historii. Jedni skłonni byli upatrywać w politycznej działalności takich ludzi główną, bodaj że jedyną sprężynę rozwoju historycznego, inni zaś twierdzili, że pogląd taki jest jednostronny i że nauka historii powinna mieć na względzie nie tylko działalność wielkich ludzi i nie tylko historię polityczną, lecz w ogóle całokształt życia historycznego (*das Ganze des geschichtlichen Lebens*). Jako przedstawiciel tego ostatniego kierunku wystąpił Karol Lamprecht<sup>21</sup>, autor „Historii narodu niemieckiego” przetłumaczonej na język rosyjski przez p. Nikołajewa. Przeciwnicy oskarżyli Lamprechta o „k o l e k t y w i z m ” i materializm, postawiono go nawet - *horribile dictu*<sup>22</sup> - w jednym rzędzie z „socjaldemokratycznymi ateistami”, jak się sam wyraził przy końcu dyskusji. Po zaznajomieniu się z jego poglądami, stwierdziliśmy, że oskarżenia wytoczone biednemu uczonemu były całkowicie bezpodstawne. Jednocześnie przekonaliśmy się, że współcześni historycy niemieccy nie potrafią rozstrzygnąć zagadnienia roli jednostki w historii. Wówczas uznaliśmy, że mamy prawo sądzić, iż ten problem pozostał nierozwiązany dotychczas również dla niektórych czytelników rosyjskich, i że dziś jeszcze można o tym coś niecoś powiedzieć, co niezupełnie pozbawione będzie teoretycznego i praktycznego znaczenia.

Lamprecht zebrał sporą kolekcję (*eine artige Sammlung* - jak on to nazywa) poglądów wybitnych działaczy państwowych, dotyczących związku ich własnej działalności ze środowiskiem historycznym, w którym ta działalność się przejawiała. W swej polemice zadowolił się on jednak na razie powołaniem się na niektóre przemówienia i sądy Bismarcka. Przytacza on następujące słowa, wypowiedziane przez żelaznego kanclerza na Reichstagu północno-niemieckim 16 kwietnia 1869 r. „Nie możemy, panowie, ani ignorować historii przeszłości, ani tworzyć przyszłości. Chciałbym ustrzec was od błędu, na skutek którego ludzie przesuwają naprzód wskazówki swego zegara sądząc, że w ten sposób przyspieszają bieg czasu. Zazwyczaj wyolbrzymia się bardzo mój wpływ na te wydarzenia, w oparciu o które działałem, ale przecież nikomu nie przyjdzie na myśl wymagać ode mnie, bym t w o r z y ł h i s t o r i ę ! Było by to niemożliwe dla mnie, nawet gdybym działał razem z wami, aczkolwiek połączywszy się moglibyśmy stawić opór całemu światu. Ale my nie możemy tworzyć historii, musimy czekać, dopóki sama się nie stworzy. Nie przyspieszymy dojrzewania owoców w ten sposób, że podstawimy pod nie lampę; jeżeli zaś będziemy je zrywać niedojrzałe, przeszkodzimy tylko ich dojrzewaniu i zepsujemy je”. Powołując się na świadectwo Joliego, Lamprecht przytacza również poglądy, wypowiedziane nieraz przez Bismarcka w czasie wojny francusko-pruskiej. Ogólny ich sens jest znowu taki, że „nie możemy tworzyć wielkich wydarzeń historycznych, lecz musimy przystosować się do naturalnego biegu rzeczy i ograniczać się do zabezpieczenia sobie tego, co już dojrzało”. Lamprecht widzi w tym głęboką i wyczerpującą prawdę. Jego zdaniem, współczesny historyk nie może myśleć inaczej, jeśli tylko potrafi wniknąć w głąb wydarzeń i nie ograniczać swego pola widzenia do zbyt małego odcinka czasu. Czy Bismarck potrafiłby cofnąć Niemcy do gospodarki naturalnej? Byłoby to dla niego niemożliwością nawet wtedy, gdy znajdował się u szczytu swej potęgi. Ogólne warunki historyczne są potężniejsze od największych jednostek. Ogólny charakter epoki jest dla wybitnej jednostki „e m p i r y c z n i e d a n ą k o n i e c z n o ś c i ą ”.

Tak rozważa Lamprecht nazywając swój pogląd u n i w e r s a l n y m . Łatwo wykryć słabą stronę tego „uniwersalnego” poglądu. Przytoczone przezeń poglądy Bismarcka są bardzo ciekawe jako dokument psychologiczny. Można nie być zwolennikiem działalności byłego niemieckiego kanclerza, nie można jednak twierdzić, że była znikoma, że Bismarcka cechował - „kwietyzm”. To przecież o nim mówił

<sup>21</sup> Lamprecht Karol (1856-1915) - niemiecki historyk, autor wielotomowej historii Niemiec.

<sup>22</sup> *Horribile dictu* - O zgrozo! - Red.

Lassalle: “Sługi reakcji to nie gaduły, i daj Boże postępowi jak najwięcej takich sług”. Otóż ten właśnie człowiek, który niekiedy wykazywał prawdziwie żelazną energię, uważał, że jest całkowicie bezsilny wobec naturalnego biegu rzeczy poczytując się widocznie za zwykłe narzędzie historycznego rozwoju. Oto jeszcze jeden dowód, że można ujmować zjawiska pod kątem widzenia konieczności i być jednocześnie bardzo energicznym działaczem. I tylko pod tym względem ciekawe są poglądy Bismarcka, nie można jednak w żaden sposób uważać ich za wytłumaczenie roli jednostki w historii. Według Bismarcka, wydarzenia tworzą się same przez się, my zaś możemy tylko zabezpieczyć sobie to, co zostaje przez nie przygotowane. Jednakże każdy akt “zabezpieczenia” jest również wydarzeniem historycznym. Czym więc różnią się takie wydarzenia od tych, które tworzą się same przez się? W rzeczywistości każde prawie wydarzenie historyczne jest jednocześnie zarówno “zabezpieczeniem” dla kogoś już dojrzałych owoców poprzedzającego rozwoju jak i jednym z ogniw tego łańcucha wydarzeń, które przygotowują owoce przyszłości. Jakże więc można przeciwstawiać akty “zabezpieczenia” naturalnemu biegowi rzeczy? Bismarck chciał widocznie powiedzieć, że jednostki i grupy jednostek działające w historii nigdy nie były i nigdy nie będą wszechmocne. Nie ulega to, rzecz jasna, najmniejszej wątpliwości. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, od czego zależna jest ich - oczywiście bynajmniej nie wszechmogąca - siła, w jakich okolicznościach rośnie, w jakich zaś maleje. Na te pytania nie odpowiada ani Bismarck, ani też cytujący jego słowa uczony obrońca “uniwersalnego” poglądu na historię.

Co prawda, u Lamprechta można też znaleźć bardziej przekonujące cytaty<sup>23</sup>. Przytacza on, na przykład, następujące słowa Monoda, jednego z najbardziej znanych przedstawicieli współczesnej nauki historii we Francji. “Historycy nazbyt przywykli zwracać szczególną uwagę na jaskrawe, głośnie i efemeryczne przejawy ludzkiej działalności na wielkie wydarzenia i wielkich ludzi, zamiast opisywać owe wielkie i powolne przemiany warunków ekonomicznych i urządzeń socjalnych, stanowiących rzeczywiście ciekawą i nie przemijającą dziedzinę rozwoju ludzkości, dziedzinę, która w pewnej mierze może być ujęta w prawa i poddana do pewnego stopnia ścisłej analizie. Istotnie, wielkie wydarzenia i wybitne jednostki mają znaczenie właśnie jako znaki i symbole różnych etapów wspomnianego rozwoju. Większość zaś tak zwanych wydarzeń historycznych ma się tak do prawdziwej historii, jak mają się do głębokiego i stałego ruchu przyływu i odpływu powstające na powierzchni morza fale, które przez chwilę błyszczą olśniewającym światłem, a zaraz potem rozbijają się o piaszczysty brzeg nie pozostawiając po sobie śladu”. Lamprecht oświadcza, że gotów jest podpisać się pod każdym z tych słów Monoda. Wiadomo, że niemieccy uczeni niechętnie zgadzają się z francuskimi, francuscy zaś - z niemieckimi. Dlatego właśnie historyk belgijski Pirenne ze szczególnym zadowoleniem podkreślił w “Revue historique” tę zbieżność poglądów historycznych Monoda i Lamprechta. “Zgodność ta jest wielce znamienita - stwierdził on. - Dowodzi ona widocznie, że przyszłość należy do nowych poglądów historycznych”.

## V

Nie dzielimy różowych nadziei Pirenne'a. Przyszłość nie może należeć do poglądów niejasnych i mglistych, a takie właśnie są poglądy Monoda, zwłaszcza zaś Lamprechta. Nie można oczywiście nie powitać kierunku, który głosi, że badanie urządzeń społecznych i warunków ekonomicznych jest najważniejszym zadaniem nauki historii. Nauka ta posunie się daleko naprzód, gdy kierunek ten utrwali się ostatecznie. Pirenne jednak, po pierwsze, myli się określając ten kierunek jako nowy. Powstał on w nauce historii już w trzecim dziesięcioleci XIX wieku; Guizot, Mignet, Augustin Thierry a następnie Tocqueville i inni byli znakomitymi i konsekwentnymi przedstawicielami tego kierunku. Poglądy Monoda i Lamprechta są tylko słabą kopią starego, lecz doskonałego oryginału. Po drugie, jakkolwiek głębokie dla swego czasu były poglądy Guizota, Migneta i innych francuskich historyków, pozostało w nich wiele niewytłumaczalnego. Nie zawierają one dokładnego i wyczerpującego rozwiązania zagadnienia roli jednostki w historii. A nauka historii rzeczywiście musi ten problem rozwiązać, jeżeli jej przedstawiciele

<sup>23</sup> Nie poruszając innych filozoficzno-historycznych artykułów Lamprechta mieliśmy tu i będziemy mieli na względzie jego artykuł: “Der Ausgang des Geschichtswissenschaftlichen Kampfes”. “Die Zukunft”, 1897 r., nr 44.

mają wyzbyć się jednostronnego poglądu na swój przedmiot. Przyszłość należy do tej szkoły, która da najtrafniejsze rozwiązanie - między innymi - również i tego zagadnienia.

Poglądy Guizota, Migneta i innych historyków tego kierunku były reakcją na historyczne poglądy osiemnastego wieku i stanowią ich *antytezę*. Ludzie, którzy w osiemnastym wieku zajmowali się filozofią historii, sprowadzali wszystko do *świadomej działalności jednostek*. Co prawda, były również wówczas wyjątki z tej reguły; filozoficzno-historyczne horyzonty Vico, Monteskiusza czy Herdera<sup>24</sup> były znacznie szersze. Nie mówimy jednak o wyjątkach. Przytłaczająca większość myślicieli osiemnastego wieku ujmowała historię właśnie tak, jak powiedzieliśmy. Pod tym względem bardzo ciekawą rzeczą jest czytać teraz na nowo historyczne prace, na przykład Mably'ego<sup>25</sup>. Według Mably'ego Minos jest wyłącznym twórcą życia społeczno-politycznego i obyczajów Kreteńczyków, Likurg zaś wyświadczył podobną przysługę Sparcie. Jeżeli Spartańczycy "gardzili" bogactwem materialnym, zawdzięczali to właśnie Likurgowi, który, "że tak powiemy, zeszedł w głąb serc swych współobywateli i stłumił tam zarodki umiłowania bogactw" (*descendit pour ainsi dire jusque dans le fond du coeur des citoyens etc.*)<sup>26</sup>. Jeśli zaś Spartańczycy zeszedli później z drogi wskazanej przez mądrego Likurga, zawinił w tym Lisander, który ich przekonał, że "nowe czasy i nowe okoliczności wymagają od nich nowych praw i nowej polityki"<sup>27</sup>. Rozprawy pisane z tego punktu widzenia miały bardzo mało wspólnego z nauką i były pisane jak kazania, wyłącznie przez wzgląd na jakoby płynące z nich "nauki" moralne. Przeciw takim właśnie poglądom powstali francuscy historycy epoki Restauracji<sup>28</sup>. Po wstrząsających wydarzeniach końca XVIII wieku było już stanowczo niemożliwością myśleć, że historia jest dziełem mniej lub bardziej wybitnych i mniej lub bardziej szlachetnych i oświeconych jednostek, wpajających według swego widzi mi się nieoświeconej lecz posłusznej masie te czy inne uczucia i pojęcia. Ponadto filozofia historii tego rodzaju godziła w plebejską dumę teoretyków burżuazji. Znalazły tu wyraz te same uczucia, które ujawniły się już w wieku XVIII przy powstaniu burżuazyjnego dramatu. Thierry w walce ze starymi poglądami historycznymi używał między innymi tych samych argumentów, które wysunęli Beaumarchais<sup>29</sup> i inni przeciwko starej estetyce<sup>30</sup>. Wreszcie wstrząsy niedawno przeżyte przez Francję jasno wykazały, że bynajmniej nie same tylko świadome czyny ludzi określają bieg wydarzeń historycznych. Już ta jedna okoliczność winna była naprowadzić na myśl, że wydarzenia te dokonują się pod wpływem jakiejś ukrytej konieczności działającej na podobieństwo żywiołowych sił przyrody, ślepo, lecz według pewnych niewzruszonych praw. Faktem nad wyraz znamionym, choć, o ile nam wiadomo, dotąd przez nikogo nie wskazanym, jest to, że nowoczesne poglądy na historię jako na prawidłowy proces

<sup>24</sup> Vico Giovanni (1668-1744) - włoski filozof i historyk pierwszej połowy XVIII wieku. Monteskiusz - francuski filozof i historyk drugiej połowy XVIII wieku. Herder - niemiecki filozof i historyk drugiej połowy XVIII wieku. W swych pracach usiłowali oni przedstawić bieg historycznych wydarzeń jako niezależny od woli i zamierzeń królów, działaczy państwowych i panujących. Vico twierdził, że historię narodów cechuje pewna prawidłowość, przechodzą one jednak ten sam krąg rozwoju, określony jakoby boskim przeznaczeniem. Monteskiusz i Herder usiłowali uzasadnić prawidłowość ruchu historycznego wpływem przyrody na społeczeństwo ludzkie głównie klimatu, środowiska geograficznego.

<sup>25</sup> Mably Gabriel Bonnet (1709-1785) - francuski utopista-komunista. Główną przyczynę historycznych zmian upatrywał w działalności królów i wybitnych ludzi.

<sup>26</sup> Patrz: *Oeuvres complètes de l'abbé de Mably*, Londres 1789, tome quatrième, p.p. 3, 14-22, 34 et 192.

<sup>27</sup> *Ibidem*, p. 100.

<sup>28</sup> Guizot, Mignet, Thierry - francuscy historycy epoki Restauracji (1814-1830). Broniąc ustroju burżuazyjnego przed feudalną reakcją oraz rewolucyjnym ruchem proletariatu rozwijali oni poglądy o niewzruszoności burżuazyjnych stosunków własnościowych, upatrywali w walce klasowej burżuazji najważniejszy postępowy czynnik społecznego rozwoju owych czasów. Według nich, przebieg historycznych wydarzeń jest nieuchronny, niezależny od woli i zamierzeń panujących i dlatego rola jednostki w historii nie może być istotna. Thiers - reakcyjny francuski działacz państwowy, publicysta i historyk, organizator okrutnego zdławienia Paryskiej Komuny.

<sup>29</sup> Beaumarchais (1732-1799) - ideolog rodzącego się, rosnącego w siłę trzeciego stanu w okresie poprzedzającym Wielką Rewolucję Francuską, wystąpił jako gorący przeciwnik przedstawiania w postaciach bohaterów królów i dworskiej arystokracji. Walczył o literaturę realistyczną odtwarzającą zwyczajnych, niezmyślonych ludzi zgodnie z upodobaniami burżuazji.

<sup>30</sup> Por. pierwszy z listów o "Historii Francji" z "Essai sur le genre dramatique sérieux" w pierwszym tomie "Oeuvres complètes" Beaumarchais'ego.

były najkonsekwentniej lansowane przez historyków francuskich epoki Restauracji właśnie w pracach poświęconych rewolucji francuskiej. Taki charakter miały między innymi prace Migneta i Thiersa. Chateaubriand nazwał nową szkołę historyczną fatalistyczną. Formułując zadania, które stawiała ona przed badaczem, mówił: “System ten wymaga, by historyk opowiadał bez oburzenia o najokrutniejszych bestialstwach, mówił bez sentymentu o najszlachetniejszych cnotach i swym zimnym wzrokiem widział w życiu społecznym jedynie przejaw niezłomnych praw, mocą których każde zjawisko dokonuje się właśnie tak, jak nieuchronnie dokonać się musiało”<sup>31</sup>. Jest to oczywiście niesłuszne. Nowa szkoła wcale nie wymaga od historyków obojętności. Augustin Thierry oświadczył nawet wprost, że namiętności polityczne ćwicząc umysł badacza mogą stać się potężnym środkiem do odkrycia prawdy<sup>32</sup>. I wystarczy pobieżna znajomość historycznych prac Guizota, Thiersa czy Migneta, by dostrzec, że bardzo gorąco sympatyzowali oni z burżuazją, zarówno w jej walce z arystokracją świecką i duchowną, jak też w jej dążeniu do stłumienia żądań rodzącego się proletariatu. Jest jednak rzeczą bezsporną, że nowa szkoła historyczna powstała w trzecim dziesięcioleciu XIX wieku, tzn. w czasie, gdy arystokracja już została pokonana przez burżuazję, chociaż usiłowała jeszcze odzyskać coś niecoś ze swych starych przywilejów. Ze wszystkich rozważań historyków nowej szkoły przebija dumna świadomość zwycięstwa ich klasy. Ponieważ zaś rycerską delikatnością uczuć burżuazja nie odznaczała się nigdy, to z rozważań jej uczonych przedstawicieli przebija niekiedy okrutny stosunek do zwyciężonych. “Le plus fort absorbe le plus faible - powiada Guizot w jednej ze swych broszur polemicznych - et il est de droit” (silny pożera słabego i ma do tego prawo). Nie mniej okrutny jest jego stosunek do klasy robotniczej. To właśnie okrucieństwo, występujące czasem w szacie spokojnej bezstronności, wprowadziło w błąd Chateaubrianda. Poza tym nie było wówczas jeszcze zupełnie jasne, jak należy pojmować *p r a w i d ł o w o ś ć* ruchu historycznego. Wreszcie nowa szkoła mogła się wydać fatalistyczna właśnie dlatego, że usiłując mocno stanąć na gruncie prawidłowości mało zajmowała się wielkimi postaciami historycznymi<sup>33</sup>. Trudno było z tym pogodzić się ludziom, wychowanym w duchu historycznych idei osiemnastego stulecia. Ze wszystkich stron posypały się na nowych historyków zarzuty i wówczas zapoczątkował się spór, który jak widzieliśmy, toczy się po dziś dzień.

W styczniu 1826 roku Sainte-Beuve<sup>34</sup> pisał w “Globe” z okazji ukazania się piątego i szóstego tomu “Historii rewolucji francuskiej” Thiersa: “W każdej określonej chwili człowiek może nagłą decyzją swej woli wprowadzić do biegu wydarzeń nową, nieoczekiwaną i zmienną siłę, która może temu biegowi nadać inny kierunek, sama jednak nie daje się obliczyć wskutek swej zmienności”.

Nie należy sądzić, że Sainte-Beuve mniemał, by “nagłe decyzje” ludzkiej woli powstawały bez jakiegokolwiek przyczyny. Nie, to byłoby zbyt naiwne. Twierdził on tylko, że umysłowe i moralne cechy człowieka odgrywającego mniej lub bardziej wybitną rolę w życiu społecznym, jego zdolności, wiedza, stanowczość lub niezdecydowanie, odwaga lub tchórzostwo itd., itd., nie mogą pozostać bez widocznego

<sup>31</sup> Oeuvres complètes de Chateaubriand, Paris 1860 t. VII, p. 58. Polecamy uwadze czytelników również następną stronę. Można pomyśleć, że napisał ją p. M. Michajłowski.

<sup>32</sup> Patrz: “Considérations sur l'histoire de France” załączone do “Récits des temps Mérovingiens”, Paris 1840, p. 72.

<sup>33</sup> W artykule, poświęconym trzeciemu wydaniu “Historii rewolucji francuskiej” Migneta, Sainte-Beuve w następujący sposób scharakteryzował stosunek tego historyka do jednostki: “A la vue des vastes et profondes émotions populaires qu'il avait à décrire, au spectacle de l'impuissance et du néant où tombent les plus sublimes génies, les vertus les plus saintes, alors que les masses se soulèvent; il s'est pris de pitié pour les individus, n'a vu en eux pris isolement que faiblesse et ne leur a reconnu d'action efficace, que dans leur union avec la multitude”. (“Na widok szerokich i głębokich ruchów ludowych, które miał opisać obserwując nicość i bezsilność najwznieślijszych geniuszy, najświetniejszych cnót, gdy powstają masy, ogarniało go politowanie nad jednostką, nie widział w jednostce wziętej z osobna nic prócz słabości i nie przyznał jej zdolności do realnych czynów w oderwaniu od masy”).

<sup>34</sup> Sainte-Beuve Charles Augustin (1804 - 1869) - francuski poeta i krytyk literacki. W literaturoznawstwie zastosował historyczno-biograficzną metodę badania. Działalność jednostki rozpatrywał idealistycznie w oderwaniu od warunków społecznych.

Streszczając tu poglądy Sainte-Beuve'a Plechanow opiera się na dwóch jego artykułach wydrukowanych w piśmie “Globe”. Jeden z nich jest poświęcony piątemu i szóstemu tomowi “Historii francuskiej rewolucji” Thiersa i datowany jest 19 stycznia 1826 roku; drugi, datowany 28 marca 1826 r. - trzeciemu wydaniu “Historii francuskiej rewolucji” Migneta. - Red.

wpływu na przebieg i wynik wydarzeń - tymczasem zaś cech tych nie można wytłumaczyć wyłącznie przez ogólne prawa rozwoju narodowego: te cechy powstają zawsze i w znacznym stopniu pod wpływem tego, co nazwać można przypadkowościami prywatnego życia. Przytoczymy kilka przykładów w celu objaśnienia tej i tak zresztą jasnej myśli.

W wojnie o sukcesję austriacką<sup>35</sup> wojska francuskie odniosły kilka świetnych zwycięstw i Francja, zdawało się, mogła uzyskać od Austrii odstąpienie dość obszernego terytorium w dzisiejszej Belgii; jednak Ludwik XV nie żądał tego, gdyż według swych słów prowadził wojnę jako król, a nie jako kupiec, i pokój akwizgrański nic nie dał Francuzom<sup>36</sup>. Gdyby jednak Ludwik XV miał inny charakter, wówczas, być może, powiększyłoby się terytorium Francji i bieg jej ekonomicznego i politycznego rozwoju byłby w skutek tego nieco inny.

Wojnę siedmioletnią<sup>37</sup>, jak wiadomo, Francja prowadziła już w sojuszu z Austrią. Twierdzą, że ten sojusz zawarto przy czynnym udziale madame Pompadour<sup>38</sup>, której szczególnie pochlebiali to, że w liście do niej dumna Maria Teresa nazwała ją swą kuzynką czy też swą drogą przyjaciółką (bien bonne amie). Można zatem powiedzieć, że gdyby Ludwik XV był człowiekiem bardziej surowych obyczajów lub też, gdyby był mniej podatny na wpływy swych faworytek, madame Pompadour nie posiadałaby takiego wpływu na bieg wydarzeń, które potoczyłyby się w innym kierunku.

Dalej: wojna siedmioletnia była niepomysłna dla Francji; jej generałowie ponieśli kilka nader sromotnych klęsk. W ogóle zachowali się bardziej niż "dziwnie". Richelieu trudnił się rabunkiem, zaś Soubise i Broglie stale przeszkadzali sobie wzajemnie. A więc, kiedy Broglie atakował nieprzyjaciela pod Fillinhausen, Soubise, mimo że słyszał huk armat, nie poszedł towarzyszowi na pomoc, jak to było umówione i jak niewątpliwie winien był uczynić, i Broglie był zmuszony do odwrotu<sup>39</sup>. Nader nieudolny Soubise był protegowanym tejże madame Pompadour. Można więc znowu powiedzieć: gdyby Ludwik XV był mniej kochliwy lub gdyby jego faworytka nie wtrącała się do polityki, wydarzenia nie złożyłyby się tak niepomysłnie dla Francji.

Historycy francuscy twierdzą, że Francja wcale nie miała potrzeby walczyć na kontynencie europejskim, lecz winna była skierować wszystkie swe wysiłki na morze, by obronić swe kolonie przed zakusami Anglii. Jeżeli zaś postąpiła inaczej, to znowu winę ponosi wciąż ta sama madame Pompadour, która chciała dogodzić "swej drogiej przyjaciółce" Marii Teresie. Wskutek wojny siedmioletniej Francja utraciła swe najlepsze kolonie, co niewątpliwie znacznie wpłynęło na rozwój jej stosunków ekonomicznych. Próżność kobieca występuje tu przed nami w roli wpływowego "czynnika" rozwoju ekonomicznego.

Czyż potrzeba jeszcze innych przykładów? Przytoczymy jeszcze jeden najbardziej, być może, zdumiewający. W czasie tej samej wojny siedmioletniej, w sierpniu 1761 r., wojska austriackie połączywszy się na Śląsku z rosyjskimi okrążyły Fryderyka koło Strzegomia. Sytuacja jego była rozpaczliwa, alianci jednak ociągali się z atakiem i generał Buturlin po 20 dniach stania w obliczu nieprzyjaciela nawet wycofał się całkowicie ze Śląska pozostawiając tam tylko część swego wojska w celu wzmocnienia austriackiego generała Laudona. Laudon zdobył Świdnicę, pod którą stał Fryderyk, jednakże sukces ten był nieznaczny. A gdyby Buturlin miał charakter bardziej zdecydowany? Gdyby sojusznicy

<sup>35</sup> Wojna o sukcesję austriacką toczyła się od 1740 do 1748 roku pomiędzy Austrią, popieraną przez Anglię i Holandię, a pod koniec wojny również przez Rosję, z jednej strony, a koalicją Prus, Hiszpanii i Francji i kilku niemieckich i włoskich państw - z drugiej. Przeciwnicy Austrii pretendowali do części jej ziemi po śmierci cesarza Karola VI, którego tron wobec braku męskiego potomstwa dziedziczyła jego córka, Maria Teresa. W wyniku wojny Austria straciła większą część uprzemysłowionego Śląska, który zagarnęły Prusy, oraz niektóre posiadłości we Włoszech. - Red.

<sup>36</sup> Wojna Ludwika XV o sukcesję austriacką rozpoczęta w sprzyjających warunkach, toczyła się ze zmiennym powodzeniem. Na podstawie pokoju akwizgrańskiego, którym zakończyła się ona w 1748 r., Francja musiała oddać przeciwnikowi wszystkie swe zdobycze w Niderlandach. - Red.

<sup>37</sup> Wojna siedmioletnia (1756-1763 r.) - wojna pomiędzy Prusami i Anglią z jednej strony a Francją, Austrią, Rosją, Saksonią i Szwecją z drugiej. - Red.

<sup>38</sup> Pompadour Jeanne Antoinette (1721-1764) - faworytka francuskiego króla Ludwika XV, odgrywała wybitną rolę w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Francji.

<sup>39</sup> Inni zresztą twierdzą, że winien był nie Soubise, lecz Broglie, który nie czekał na swego towarzysza nie chcąc dzielić z nim laurów zwycięstwa. Dla nas nie ma to żadnego znaczenia, gdyż w najmniejszym stopniu nie zmienia istoty sprawy.

zaatakowali Fryderyka nie dając mu czasu na okopanie się w swym obozie? Możliwe, że zadali mu druzgocącą klęskę i zmusili go do wykonania wszystkich żądań zwycięzców. I stało się to zaledwie kilka miesięcy przed tym, kiedy nowy przypadek, śmierć cesarzowej Elżbiety, od razu poważnie zmienił stan rzeczy w sensie pomyślnym dla Fryderyka. Powstaje pytanie: co by się stało, gdyby Buturlin był bardziej stanowczy albo gdyby na jego miejscu znalazł się człowiek na miarę Suworowa?

Analizując poglądy historyków-fatalistów Sainte-Beuve wypowiedział jeszcze jedną myśl, na którą należy również zwrócić uwagę. W cytowanym już przez nas artykule o "Historii rewolucji francuskiej" Mignet dowodził, że przebieg i wynik rewolucji francuskiej były uwarunkowane nie tylko przez te przyczyny ogólne, które ją wywołały, nie tylko przez te namiętności, których ona z kolei była źródłem, lecz także przez mnóstwo drobnych zjawisk, wymykających się spod oka badacza i nawet wcale nie wchodzących w zakres zjawisk społecznych, w ścisłym tego słowa znaczeniu. "W czasie gdy działały te (ogólne) przyczyny i (wywołane przez nie) namiętności - pisał Sainte-Beuve - fizyczne i fizjologiczne siły przyrody również nie próżnowały: kamień nadal podlegał sile ciężenia, krew nie przestawała krążyć w żyłach. Czyżby nie zmienił się bieg wydarzeń, gdyby, przypuścimy, Mirabeau nie zmarł na febrę, gdyby przypadkowo zrzucona cegła lub atak apoplektyczny zabił Robespierre'a, gdyby kula trafiła Bonapartego? Czy można zaryzykować twierdzenie, że wynik byłby ten sam? Przy dostatecznej liczbie przypadków analogicznych do tych, które wymieniłem, wynik ten mógłby być wręcz przeciwny temu, który uważano za nieunikniony. A przecież mam prawo zakładać możliwość takich przypadków, gdyż nie wykluczają ich ani ogólne przyczyny rewolucji, ani namiętności przez nie zrodzone". Przytacza on dalej słynną uwagę, że historia potoczyłaby się zupełnie inaczej, gdyby nos Kleopatry był nieco krótszy i w konkluzji uznając, że wiele da się powiedzieć w obronie poglądu Migneta, jeszcze raz wskazuje, na czym polega błąd tego autora: Mignet przypisuje wyłącznie przyczynom ogólnym te wyniki, do których powstania przyczyniło się również mnóstwo innych przyczyn, drobnych, niewidocznych i nieuchwytnych; jego ścisły umysł nie chce jak gdyby uznać istnienia tego, w czym nie może dopatrzeć się porządku i prawidłowości.

## VI

Czy te zarzuty Sainte-Beuve'a są uzasadnione? Wydaje się, że zawierają one część prawdy. Lecz jaką mianowicie? By ją określić, zanalizujemy wpieryw pogląd, że człowiek może "nagłą decyzją swej woli" wprowadzić do biegu wydarzeń nową siłę, która potrafi bieg ten znacznie zmienić. Przytoczyliśmy kilka przykładów, które, naszym zdaniem, wyjaśniają ten pogląd w sposób dostateczny. Zastanówmy się nad tymi przykładami.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że za panowania Ludwika XV sztuka wojenna we Francji chyliła się coraz bardziej ku upadkowi. W czasie wojny siedmioletniej wojsko francuskie, za którym stale ciągnęło mnóstwo markietanek, handlarzy i służby, w którym liczba koni taborowych trzykrotnie przewyższała liczbę wierzchowców, przypominało według słów Henri Martina raczej hordy Dariusza i Kserksesa niż armie Turenne'a<sup>40</sup> i Gustawa Adolfa<sup>41</sup>. Archenholtz w swej historii tej wojny mówi, że oficerowie francuscy, wyznaczeni na wartę, często porzucali powierzony im posterunek, by pójść potaćnić gdzieś w sąsiedztwie i wykonywali rozkazy przełożonych tylko wtedy, gdy uważali to za celowe i wygodne. Taki oplakany stan wojskowości był koniecznym skutkiem upadku szlachty, która jednakże zajmowała nadal wszystkie kierownicze stanowiska w armii, oraz ogólnego rozprzężenia całego "starego ładu", szybko zmierzającego ku upadkowi. Już tylko te ogólne przyczyny były w pełni dostateczne, by nadać wojnie siedmioletniej niekorzystny dla Francji obrót. Niewątpliwie jednak nieudolność takich generałów jak Soubise zwiększyła wielokrotnie uwarunkowane przez przyczyny ogólne szanse niepowodzeń armii francuskiej. Wobec tego zaś, że Soubise utrzymywał się na swym stanowisku dzięki madame Pompadour, należy stwierdzić, że próżna markiza była jednym z "czynników", które w znacznym stopniu s p o t ę g o w a ł y niekorzystny dla Francji wpływ przyczyn ogólnych na rozwój wypadków w czasie wojny siedmioletniej.

<sup>40</sup> Francuski marszałek Turenne i król szwedzki Gustaw II Adolf - bohaterowie wojny trzydziestoletniej (1618-1649). - Red.

<sup>41</sup> "Histoire de France", 4-me édition, t. XV, p. 520-21.

Markiza de Pompadour zawdzięczała swe znaczenie nie swej własnej sile, lecz władzy króla, który uległ jej woli. Czyż można twierdzić, że charakter Ludwika XV był właśnie taki, jakim koniecznie być musiał zgodnie z ogólnym biegiem rozwoju stosunków społecznych we Francji? Nie, przy tym samym biegu rozwoju mógł znaleźć się na jego miejscu król, który inaczej odnosiłby się do kobiet. Sainte-Beuve powiedziałby, że wystarczające byłoby tu oddziaływanie niewidocznych i nieuchwytnych przyczyn fizjologicznych. I miałby rację. Lecz jeśli tak jest, to wynika z tego, że te niewidoczne przyczyny fizjologiczne oddziałując na przebieg i wynik wojny siedmioletniej wpłynęły tym samym także na dalszy rozwój Francji, który potoczyłby się inaczej, gdyby wojna siedmioletnia nie pozbawiła jej większej części kolonii. Powstaje pytanie, czy wniosek ten nie przeczy pojęciu prawidłowości rozwoju społecznego?

Nie, ani trochę. Jakkolwiek niewątpliwe jest w podanych wypadkach oddziaływanie cech osobistych, to nie mniej bezsporne jest to, że mogło ono dokonać się jedynie w określonych warunkach społecznych. Po bitwie pod Rosbачem Francuzi straszliwie pomstowali na protektorkę Soubise'a. Co dzień otrzymywała ona mnóstwo listów anonimowych, pełnych pogróżek i wyzwisk. Madame Pompadour była tym bardzo przejęta<sup>42</sup>; zaczęła cierpieć na bezsenność. Jednakże nadal popierała Soubise'a. W r. 1762 wypominając mu w jednym ze swych listów, że nie spełnił pokładanych w nim nadziei, dodaje: "Nie obawiaj się Pan jednak niczego. Będę się troszczyć o Pańskie sprawy i postaram się pogodzić Pana z królem<sup>43</sup>". Jak widzimy, nie uległa ona opinii publicznej. Dlaczego nie uległa? Najwidoczniej dlatego, że ówczesne społeczeństwo francuskie nie miało możliwości zmuszenia jej do uległości. A dlaczego ówczesne społeczeństwo francuskie nie potrafiło tego dokonać? Przeszkadzał mu w tym jego ustrój, który z kolei był zależny od układu ówczesnych sił społecznych we Francji. A więc w ostatecznym obrachunku układ tych sił tłumaczy tę właśnie okoliczność, że charakter Ludwika XV i kaprysy jego faworytek mogły wywrzeć tak opłakany wpływ na losy Francji. Gdyby bowiem słabością do płci pięknej odznaczał się nie król, lecz jakiś królewski kucharz lub koniuszy, nie miało by to żadnego znaczenia historycznego. Jest więc rzeczą jasną, że w grę wchodzi tu nie słabostki lecz stanowisko społeczne osoby, która uległa tej słabostce. Czytelnik rozumie, że rozważania te można zastosować również do wszystkich innych przytoczonych tu przykładów. Należy w nich tylko zmienić to, co powinno być zmienione, na przykład zamiast Francji wstawić Rosję, na miejscu Soubise'a Buturlina itd. Dlatego też nie będziemy tych rozważań powtarzać.

Wynika stąd, że jednostki mogą wpływać na losy społeczeństwa dzięki określonym właściwościom swego charakteru. Wpływ ten bywa niekiedy nawet bardzo znaczny, samą jednak możliwość tego rodzaju wpływu jak i jego zakres określa ustrój społeczeństwa, wzajemny stosunek jego sił. Charakter jednostki jest "czynnikiem" społecznego rozwoju tylko tam, tylko wówczas i tylko o tyle - gdzie, kiedy i o ile pozwalają na to stosunki społeczne.

Można nam uczynić uwagę, że zakres osobistego wpływu zależy także od uzdolnienia jednostki. Zgodzimy się z tym. Jednostka jednak może wykazać swe uzdolnienia tylko w tym wypadku, jeżeli zajmie odpowiednie stanowisko w społeczeństwie. Dlaczego losy Francji mogły znaleźć się w rękach człowieka pozbawionego wszelkich zdolności i chęci do służenia społeczeństwu? Dlatego, że taki był jej ustrój społeczny. Ten właśnie ustrój określa w każdej epoce te role, a więc i znaczenie społeczne, które może przyspaść w udziale uzdolnionym lub nieudolnym jednostkom.

Jeżeli jednak ustrój społeczeństwa określa role jednostek, to w jaki sposób ich wpływ społeczny, uwarunkowany przez te role, może przeczyć pojęciu prawidłowości rozwoju społecznego? Nie tylko że nie przeczy temu pojęciu, lecz jest jedną z najjaskrawszych jego ilustracji.

Tu jednak należy zaznaczyć jeszcze jedno: uwarunkowana przez ustrój społeczny możliwość oddziaływania jednostek na społeczeństwo otwiera furtkę wpływowi tak zwanego p r z y p a d k u na historyczne losy narodów. Zmysłowość Ludwika XV była koniecznym następstwem stanu jego organizmu. Lecz w stosunku do ogólnego rozwoju Francji stan ten był r z e c z ą p r z y p a d k u . A przecież, jak stwierdziliśmy, nie pozostał on bez wpływu na dalsze losy Francji i stał się jedną z przyczyn, które je

<sup>42</sup> Patrz: "Mémoires de madame du Hausset", Paris 1824, p. 181.

<sup>43</sup> "Lettres de la marquise de Pompadour", Londres 1772, t. I.

uwarunkowały. Śmierć Mirabeau była wynikiem całkowicie prawidłowych procesów patologicznych. Konieczność jednak tych procesów wcale nie wpływała z ogólnego biegu rozwoju Francji, lecz z pewnych indywidualnych właściwości organizmu znakomitego mówcy oraz tych warunków fizycznych, w których się nabawił choroby. W stosunku do ogólnego procesu rozwoju Francji te właściwości i warunki są rzeczą przypadku. A tymczasem śmierć Mirabeau wpłynęła na dalszy bieg rewolucji i stała się jedną z przyczyn, które go uwarunkowały.

Jeszcze bardziej zdumiewający jest wpływ przypadkowych przyczyn w przytoczonym wyżej przykładzie Fryderyka II, który wyszedł ze szczególnie ciężkiej opresji jedynie na skutek braku stanowczości Buturlina. Nominacja Buturlina mogła być rzeczą przypadku nawet w stosunku do ogólnego procesu rozwoju Rosji w określonym przez nas znaczeniu tego słowa, z ogólnym zaś procesem rozwoju Prus nominacja ta oczywiście nie miała nic wspólnego. A jednak przypuszczenie, że brak stanowczości Buturlina wyratował Fryderyka z rozpaczliwej sytuacji, nie jest pozbawione prawdopodobieństwa. Gdyby na miejscu Buturlina znalazł się Suworow, to możliwe, że historia Prus potoczyłaby się inaczej. Okazuje się, że los państw niekiedy zależy od przypadków, które można określić mianem *przypadków drugiego stopnia*. „In allem Endlichen ist ein Element des Zufälligen” - mówił Hegel („w każdej skończoności tkwi element przypadkowości”). W nauce mamy do czynienia jedynie ze „skończonością”. Dlatego można powiedzieć, że we wszystkich procesach przez nią badanych tkwi element przypadkowości. Czy nie wyklucza to możliwości naukowego poznania zjawisk? Nie. *Przypadkowość jest czymś w zględnym*. Występuje ona tylko w punktach przecięcia koniecznych procesów. Zjawienie się Europejczyków w Ameryce było dla mieszkańców Meksyku i Peru *przypadkiem* w tym znaczeniu, że nie wynikało ono ze społecznego rozwoju tych krajów. Nie było jednak przypadkiem zamiłowanie do żeglugi morskiej, które u schyłku średniowiecza opanowało mieszkańców zachodniej Europy; nie była przypadkiem ta okoliczność, że siła, którą rozporządzali Europejczycy, z łatwością stłumiła opór tubylców. Nie przypadkowe były też skutki podboju Meksyku i Peru przez Europejczyków; zostały one określone ostatecznie przez wypadkową dwóch sił: stanu ekonomicznego krajów podbitych oraz stanu ekonomicznego zdobywców. Zarówno zaś te siły jak i ich wypadkowa mogą być przedmiotem ścisłego badania naukowego.

Przypadkowości wojny siedmioletniej wywarły znaczny wpływ na dalszy bieg historii Prus. Jednak wpływ ten byłby całkiem inny, gdyby wypadły one na innym szczeblu rozwoju tego kraju. Skutki przypadków również tu zostały określone przez wypadkową dwóch sił: społeczno-politycznego stanu Prus - z jednej strony, i społeczno-politycznego stanu oddziaływających na nie państw europejskich - z drugiej. A więc również w tym wypadku przypadkowość zupełnie nie przeszkadza naukowemu badaniu zjawisk.

Wiemy już, że jednostki często wywierają wielki wpływ na losy społeczeństwa, lecz wpływ ten jest określony przez wewnętrzny ustrój społeczny i jego stosunek do innych społeczeństw. Jednakże to jeszcze nie wyczerpuje zagadnienia roli jednostki w historii. Winniśmy podejść do tego zagadnienia jeszcze z innej strony.

Sainte-Beuve sądził, że gdyby nagromadziła się dostateczna ilość drobnych i niewidocznych przyczyn w rodzaju tych, które przytaczał - wynik rewolucji francuskiej mógłby być wręcz *przeciwny* temu, który znany. Jest to wielki błąd. Najbardziej skomplikowane sploty i połączenia drobnych przyczyn psychologicznych i fizycznych nie mogłyby w żadnym wypadku usunąć wielkich potrzeb społecznych, które wywołały rewolucję francuską, dopóki zaś potrzeby te pozostawałyby niezaspokojone, nie ustałby ruch rewolucyjny we Francji. Po to zaś, aby wynik jego mógł być wręcz przeciwny temu, który faktycznie miał miejsce, należałoby zastąpić te potrzeby innymi, wręcz przeciwnymi tamtym. Do tego zaś, rzecz jasna, nie potrafiłby doprowadzić żaden splot drobnych przyczyn.

Przyczyny rewolucji francuskiej tkwiły we właściwościach *stosunków społecznych*, drobne zaś przyczyny, które zakładał Sainte-Beuve, mogły tkwić jedynie w *cechach indywidualnych* poszczególnych jednostek. Ostateczna przyczyna stosunków społecznych tkwi w stanie sił wytwórczych. Stan zaś tych sił zależy od indywidualnych właściwości jednostek chyba tylko w sensie mniejszego lub większego ich uzdolnienia do technicznych udoskonaleń, odkryć i wynalazków.



Sainte-Beuve miał na myśli nie takie właściwości. Wszelkie zaś inne nie zapewniają poszczególnym jednostkom możliwości bezpośredniego oddziaływania na stan sił produkcyjnych, a więc również na te stosunki społeczne, które są przez nie uwarunkowane, tzn. na **stosunki ekonomiczne**. Jakikolwiek by były właściwości danej jednostki, nie może ona usunąć danych stosunków ekonomicznych, jeżeli one odpowiadają danemu stanowi sił produkcyjnych. Natomiast indywidualne cechy jednostki czynią ją w mniejszym lub większym stopniu przydatną do zaspokojenia tych potrzeb społecznych, które wyrastają na podłożu określonych stosunków ekonomicznych lub do przeciwdziałania takiemu zaspokojeniu. Najbardziej palącą potrzebą społeczną Francji u schyłku XVIII stulecia było zastąpienie przestarzałych instytucji politycznych przez nowe, bardziej odpowiadające jej nowemu ustrojowi ekonomicznemu. Najwybitniejszymi i najpożyteczniejszymi działaczami społecznymi owego czasu byli właśnie ci, którzy lepiej niż inni mogli się przyczynić do zaspokojenia tej palącej potrzeby. Przypuśćmy, że takimi ludźmi byli Mirabeau, Robespierre i Bonaparte. Co by się stało, gdyby przedwczesna śmierć nie usunęła Mirabeau z widowni politycznej? Partia monarchii konstytucyjnej zachowałaby dłużej wielką siłę i stawiałaby silniejszy opór republikanom. Ale na tym koniec. Żaden Mirabeau nie mógłby wówczas zapobiec zwycięstwu republikanów. Siła Mirabeau opierała się całkowicie na sympatii i zaufaniu ludu, lud zaś dążył do republiki, gdyż dwór królewski wywołał jego oburzenie swą upartą obroną starego ładu. Skoro tylko lud przekonałby się, że Mirabeau nie sprzyja jego republikańskim dążeniom, nie obdarzałby go nadal sympatią i wielki mówca straciłby wówczas prawie wszelki wpływ, i następnie padłby prawdopodobnie ofiarą tego właśnie ruchu, który nadaremnie usiłowałby powstrzymać. Mniej więcej to samo można powiedzieć również o Robespierre. Przypuśćmy, że w swojej partii był on siłą całkowicie niezastąpioną, ale w każdym razie nie był jej siłą jedyną. Gdyby więc, powiedzmy, w styczniu 1793 roku<sup>44</sup> przypadkowy upadek cegły zabił go, jego miejsce zostałoby, rzecz jasna, zajęte przez kogoś innego, i chociażby ów inny nie dorównywał mu pod żadnym względem, wypadki mimo wszystko potoczyłyby się w **t y m s a m y m k i e r u n k u**, w jakim potoczyły się za Robespierre'a. Żyrodysty na pewno również i w tym wypadku nie uniknęłyby porażki. Możliwe jednak, że partia Robespierre'a nieco wcześniej utraciłaby władzę, mówilibyśmy więc teraz nie o termidoriańskiej<sup>45</sup>, lecz o floréalskiej, prairiańskiej czy też messidoriańskiej reakcji<sup>46</sup>. Ktoś, być może, powie, że Robespierre swym nieubłaganym terrorem nie odwlekał, lecz przyspieszył upadek swej partii. Nie będziemy roztrząsać tutaj tego przypuszczenia i przyjmujemy je, jak gdyby było całkowicie uzasadnione. W tym wypadku należy przyjąć, że upadek partii Robespierre'a nastąpiłby nie w termidorze, lecz w ciągu fructidora lub vendémiaire'a lub brumaire'a. Krótko mówiąc, możliwe, że upadek nastąpiłby wcześniej, a możliwe, że później, ale w każdym razie był on nieunikniony, ponieważ warstwa narodu, na której opierała się ta partia, wcale nie była przygotowana do długotrwałego panowania. O wynikach "wręcz przeciwnych" do tych, jakie powstały przy energicznym współdziałaniu Robespierre'a, w żadnym wypadku mowy być nie może.

Nie byłoby też innych wyników i w tym wypadku, gdyby kula trafiła Bonapartego, powiedzmy, w bitwie pod Arcole. To, czego dokonał on w wyprawie włoskiej i innych, dokonaliby inni generałowie. Nie wykazaliby oni prawdopodobnie takich zdolności i nie osiągnęliby tak wspaniałych zwycięstw. Republika francuska jednak wyszłaby zwycięsko ze swych ówczesnych wojen, żołnierze jej bowiem byli bez porównania dzielniejsi aniżeli żołnierze wszystkich innych krajów europejskich. Co się tyczy 18 brumaire'a<sup>47</sup> i jego wpływu na życie wewnętrzne Francji, to i tu ogólny przebieg i wynik wydarzeń w **i s t o c i e s w e j** pozostałby prawdopodobnie ten sam, co za Napoleona. Republika, której 9 termidora zadano śmiertelny cios, konała powolną śmiercią. Dyktoriał nie potrafił przywrócić porządku, którego

<sup>44</sup> 21 stycznia 1793 roku został stracony na gilotynie francuski król Ludwik XVI. – Red.

<sup>45</sup> Termidoriańska reakcja - 9 termidora (27 lipca 1794) kontrrewolucyjny przewrót zniósł dyktaturę drobnej burżuazji we Francji. Po przewrocie zapanowała reakcja polityczna i społeczna. - Red.

<sup>46</sup> Termidor, floréal, prairial, messidor, brumaire itd., nazwy miesięcy rewolucyjnego kalendarza wprowadzonego przez Konwent jesienią 1793 r. dla podkreślenia, że rewolucja zrywa z kościołem. - Red.

<sup>47</sup> Osiemnastego brumaire'a VIII roku republiki (9 listopada 1799 r.) generał Napoleon Bonaparte dokonał przewrotu państwowego, który doprowadził do zniesienia władzy Dyktoriałtu, utworzenia Konsulatu, a następnie Cesarstwa. - Red.

obecnie najbardziej pożądała burżuazja, wyzwolona spod panowania arystokracji. Do przywrócenia porządku potrzebna była “dobra szpada”, jak to określił Sieyè. Z początku sądzono, że rolę takiej szpady odegra generał Joubert, a gdy ten zginął pod Nuovi, poczęto mówić o Moreau, o Macdonaldzie, o Bernadocie<sup>48</sup>. O Bonapartem zaczęto mówić dopiero później, a gdyby został zabity podobnie jak Joubert, nie wspomniano by o nim w ogóle wysuwając na czoło jakąś inną “szpadę”. Rozumie się samo przez się, że człowiek wyniesiony falą wydarzeń na stanowisko dyktatora musiał sam niezmordowanie dobijać się do władzy, energicznie rozpychając i bezlitośnie dławiąc wszystkich, którzy stanęli na jego drodze. Bonapartego cechowała żelazna energia i nie liczył się z niczym w dążeniu do swych celów. Ale oprócz niego nie brak było wówczas energicznych, utalentowanych i ambitnych egoistów. Miejsce, które jemu udało się zająć, z pewnością nie pozostałoby próżne. Przypuśćmy, że inny generał zdobywszy to stanowisko byłby usposobiony bardziej pokojowo aniżeli Napoleon, że nie podniósłby przeciwko sobie całej Europy i umarłby wobec tego nie na Wyspie św. Heleny, lecz w Tuileriach. Wówczas Burbonowie wcale nie wróciliby do Francji; taki wynik byłby dla nich niewątpliwie “wręcz przeciwny” temu, który nastąpił w rzeczywistości. Jednak w stosunku do całokształtu wewnętrznego życia Francji wynik ten mało różniłby się od wyniku rzeczywistego. “Dobra szpada” przywróciwszy porządek i zapewniwszy panowanie burżuazji rychło obrzydłaby jej przez swe koszarowe zwyczaje i despotyzm. Zrodziłby się ruch liberalny, podobny do tego, jaki miał miejsce za czasów Restauracji; stopniowo rozpalalaby się walka, a ponieważ “dobre szpady” nie odznaczają się ustepliwością, to, być może, że cnotliwy Ludwik Filip osiadłby na tronie swych umiłowanych krewnych nie w 1830, lecz w 1820 lub 1825 roku. Wszelkie tego rodzaju zmiany w biegu wydarzeń mogłyby częściowo wpłynąć na dalszy rozwój życia politycznego a pośrednio również na życie ekonomiczne Europy. Ostateczny jednak wynik ruchu rewolucyjnego w żadnym wypadku nie byłby “odwrotny” do tego, który w rzeczywistości miał miejsce. Wpływowo jednostki dzięki właściwościom swego umysłu i charakteru mogą zmieniać indywidualne oblicze wydarzeń i niektóre częściowe ich skutki, lecz nie są w stanie zmienić ich ogólnego kierunku, który zostaje określony przez inne czynniki.

## VII

Poza tym należy jeszcze wskazać na jedno: zastanawiając się nad rolą wielkich jednostek w historii ulegamy pewnemu złudzeniu optycznemu, na które pożytecznie będzie zwrócić uwagę czytelników.

Napoleon wystąpiwszy w roli “dobrej szpady”, ratującej porządek społeczny, odsunął tym samym od tej roli wszystkich innych generałów, spośród których niejeden, być może, odegrałby ją tak samo lub prawie tak samo jak on. Skoro potrzeba społeczna znalezienia energicznego dyktatora wojskowego została zaspokojona, ustroj społeczny zagroził drogę do tego stanowiska wszystkim innym talentom wojskowym. Siła tego ustroju stała się czynnikiem nie sprzyjającym ujawnieniu się innych jednostek o tego rodzaju zdolnościach. Wskutek tego właśnie powstaje złudzenie optyczne, o którym mówimy. Siła osobista Napoleona występuje przed nami w postaci krańcowo wyolbrzymionej, gdyż jej przypisujemy tę całą siłę społeczną, która wyniosła ją na powierzchnię i była jej podporą. Wydaje się nam ona czymś zupełnie wyjątkowym, gdyż inne podobne do niej siły nie przeszły ze stanu możliwości do stanu rzeczywistości. Dlatego też, gdy nam mówią: a co by było, gdyby nie było Napoleona, nasza wyobraźnia zawodzi i wydaje się nam, że bez niego wcale nie mógłby nastąpić ów ruch społeczny, który był podstawą jego siły i wpływu.

W historii umysłowego rozwoju ludzkości powodzenie jednej osoby znacznie rzadziej staje na przeszkodzie powodzeniu innej. Lecz również tam nie jesteśmy wolni od wspomnianego złudzenia optycznego. Gdy dana sytuacja społeczna stawia duchowym wyrazicielom społeczeństwa określone zadania, przyciągają one do siebie uwagę wybitnych umysłów dopóty, dopóki nie zdołają tych zadań rozwiązać. Skoro to zostaje dokonane, uwaga ich zostaje skierowana na inny przedmiot. Przez rozwiązanie

<sup>48</sup> “La Vie en France sous le premier Empire”, par le vicomte de Broc, Paris 1895, pp. 35-36 i następane.

zadania X talent A skierowuje uwagę talentu B od tego już rozwiązanego zadania na nowe zadanie Y. I gdy nas się pytają, co by było, gdyby A zmarł nie zdążywszy rozwiązać zadania X, wydaje nam się, że nic umysłowego rozwoju ludzkości zostałby przerwana. Zapominamy, że w wypadku śmierci A do rozwiązania zadania mógłby przystąpić B lub C i D i że w ten sposób ciągłość rozwoju umysłowego byłaby zachowana pomimo przedwczesnej śmierci A.

Po to, by człowiek o określonym talencie uzyskał dzięki niemu znaczny wpływ na bieg wydarzeń, konieczne są dwa warunki: po pierwsze, jego talent winien go uczynić bardziej odpowiednim od innych do zaspokojenia społecznych potrzeb danej epoki; gdyby Napoleon miał geniuszu wojennego posiadał talent muzyczny Beethovena, nie zostałby naturalnie cesarzem. Po drugie, istniejący ustrój społeczny nie powinien zagradzać drogi jednostce, obdarzonej daną właściwością, potrzebną i pożyteczną właśnie w tym czasie. Ten sam Napoleon umarłby jako mało znany generał lub pułkownik Bonaparte, gdyby stary ustrój utrzymał się we Francji jeszcze lat siedemdziesiąt pięć<sup>49</sup>. W 1789 r. Davout, Desaix, Marmont i Macdonald byli podporucznikami; Bernadotte - sierżantem - majorem; Hoch, Marceau, Lefebvre, Pichegru, Ney, Masséna, Murat, Soult - podoficerami; Augerau - nauczycielem fechtunku; Lannes - farbiarzem; Gouvion-Saint-Cyr - aktorem; Jourdan - domokrążcą; Bessières - fryzjerem; Brune - zecerem; Joubert i Junot - studentami prawa; Kleber - architektem; Mortier nie służył w wojsku do rewolucji<sup>50</sup>.

Gdyby stary ustrój przetrwał do naszych czasów, nikomu z nas nie przyszło by na myśl, że we Francji u schyłku minionego (XVIII) stulecia niektórzy aktorzy, zecerzy, fryzjerzy, farbiarze, prawnicy, domokrążcy i nauczyciele fechtunku byli potężnymi talentami wojennymi<sup>51</sup>.

Stendhal stwierdza, że człowiek, który urodził się równocześnie z Tycjanem, tzn. w 1477 r., mógłby przeżyć 40 lat z Rafaeliem i Leonardem da Vinci, z których pierwszy umarł w 1520 a drugi w 1519 roku, że mógłby spędzić szereg lat z Corregio, zmarłym w 1534 r. i z Michałem Aniołem, który żył do 1563 r.; że nie miałby więcej niż 34 lata, gdy umarł Giorgione, że mógł być znajomym Tintoretto, Bassano, Veronese'a Juliusza, Romano, Andrea del Sarto, słowem, że żyłby współcześnie ze wszystkimi wielkimi malarzami z wyjątkiem należących do szkoły bolońskiej, która się zjawiała o całe stulecie później<sup>52</sup>. Również można twierdzić, że człowiek urodzony w tym samym roku, co Wouwerman, mógłby osobiście znać prawie wszystkich wielkich malarzy Holandii<sup>53</sup>, zaś rówieśnik Szekspira żył równocześnie z szeregiem znakomitych dramaturgów<sup>54</sup>.

Od dawna już zauważono, że talenty zjawiają się wszędzie i zawsze tam, gdzie i kiedy istnieją społeczne warunki sprzyjające ich rozwojowi. To znaczy, że każdy talent, który przejawiał się w rzeczywistości, czyli każdy talent, który stał się siłą społeczną, jest wytworem stosunków społecznych. Jeżeli zaś jest tak, to staje się zrozumiałe, dlaczego ludzie utalentowani mogą, jak mówiliśmy, zmienić jedynie indywidualne oblicze, lecz nie ogólny kierunek wydarzeń. Oni sami istnieją tylko dzięki temu kierunkowi wydarzeń;

<sup>49</sup> Możliwe, że wówczas Napoleon wyjechałby do Rosji, dokąd zamierzał jechać zaledwie kilka lat przed rewolucją. Tu wyróżniłby się prawdopodobnie w bitwach z Turkami lub góralami kaukaskimi, lecz nikomu by na myśl nie przyszło, że ten biedny, lecz zdolny oficer w sprzyjających okolicznościach mógłby stać się władcą świata.

<sup>50</sup> Patrz: "Histoire de France", par V. Duruy, Paris 1893, t. II, pp. 524-525.

<sup>51</sup> Za Ludwika XV tylko jeden z przedstawicieli trzeciego stanu, Chevert, zdobył rangę generała dywizji. Za Ludwika XVI kariera wojenna ludzi tego stanu była jeszcze trudniejsza. Patrz: Rambeaud, "Histoire de la civilisation française", sixième édition, t. II, p. 226.

<sup>52</sup> "Histoire de la Peinture en Italie", Paris 1892, pp. 24-25.

<sup>53</sup> W r. 1608 urodzili się Terborch, Brouwer i Rembrandt, w r. 1610 - Adrian van Ostade i Ferdynand Bol; w r. 1613 - Van der Helst i Gerard Dou; w r. 1615 - Metsua; w 1620 - Wouwerman; w 1621 - Werniks, Ewerdingen i Pynacker; w 1624 - Berghem; w 1629 - Paul Potter; w 1626 - Jan Steen; w 1630 - Ruisdael; w 1637 - Van der Heyden; w 1638 - Hobbema; w 1639 - Adrian Van der Velde.

<sup>54</sup> "Szekspir, Beaumont, Fletcher, Johnson, Webster, Massinger, Ford, Middleton i Heywood zjawili się równocześnie lub jeden za drugim i stanowią nowe pokolenie, które dzięki sprzyjającej sytuacji bujnie rozkwitło na gruncie przygotowanym wysiłkiem poprzedniego pokolenia". Taine, "Histoire de la littérature anglaise", Paris 1863, t. I, p. 468.

gdyby nie on, nie przekroczyliby nigdy progu dzielącego możliwość od rzeczywistości.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że talent talentowi nie równy. “Gdy nowy krok w rozwoju cywilizacji powołuje do życia nowy rodzaj sztuki - powiada słusznie Taine - wokół jednego lub dwóch geniuszy, nadających myśli społecznej wyraz doskonały, zjawiają się dziesiątki talentów, które wyrażają ją tylko połowicznie”<sup>55</sup>. Gdyby jakieś przyczyny mechaniczne lub fizjologiczne, nie mające związku z ogólnym biegiem społeczno-politycznego i duchowego rozwoju Włoch, uśmierciły Rafaela, Michała Anioła i Leonarda da Vinci jeszcze w latach dziecięcych, sztuka włoska byłaby mniej doskonała, lecz ogólny kierunek jej rozwoju w epoce Odrodzenia pozostałby ten sam. Rafael, Leonardo da Vinci i Michał Anioł nie stworzyli tego kierunku, byli oni tylko najdoskonalszymi jego wyrazicielami. Co prawda, dookoła geniusza powstaje zazwyczaj cała szkoła i uczniowie starają się przyswoić sobie jego najdrobniejsze nawet chwyt; dlatego luka, która by powstała we włoskiej sztuce epoki Odrodzenia w rezultacie wczesnej śmierci Rafaela, Michała Anioła i Leonarda da Vinci, odbiłaby się silnie na wielu wtórnych cechach dalszej historii włoskiej sztuki epoki Odrodzenia. Lecz w swej istocie sama historia nie uległaby zmianie, jeśliby tylko z jakichkolwiek przyczyn ogólnych nie nastąpiły jakieś istotne zmiany w ogólnym procesie duchowego rozwoju Włoch.

Wiadomo jednak, że zmiany ilościowe przechodzą w zmiany jakościowe. Jest to słuszne wszędzie, a więc również w historii. Dany prąd może wcale nie znaleźć wybitnego odzwierciedlenia w sztuce, jeżeli nie sprzyjający zbieg okoliczności usunie po kolei kilku utalentowanych ludzi, którzy mogliby stać się jego wyrazicielami. Jednak przedwczesna śmierć takich ludzi tylko w tym wypadku przeszkodzi artystycznemu wyrażeniu tego prądu, jeżeli nie będzie on dość głęboki, by wyłonić nowe talenty. A ponieważ głębia każdego prądu w literaturze i sztuce określona jest przez jego znaczenie dla tej klasy lub warstwy, której upodobania wyraża, oraz przez społeczną rolę tej klasy lub warstwy, więc i tu wszystko w ostatecznym wyniku zależy od procesu rozwoju społecznego i wzajemnego ustosunkowania się sił społecznych.

## VIII

Tak więc cechy osobiste postaci kierowniczych stanowią o indywidualnym obliczu wydarzeń historycznych i element przypadkowości we wskazanym przez nas sensie zawsze odgrywa pewną rolę w przebiegu wydarzeń, którego kierunek określają ostatecznie tak zwane przyczyny ogólne, tzn. w gruncie rzeczy rozwój sił produkcyjnych i określony przezeń stosunek wzajemny ludzi w społeczno-ekonomicznym procesie produkcji. Zjawiska przypadkowe i cechy osobiste wybitnych ludzi są bez porównania bardziej widoczne niż głęboko tkwiące przyczyny ogólne. Wiek osiemnasty nie bardzo zastanawiał się nad tymi przyczynami ogólnymi tłumacząc historię świadomymi czynami i “namiętnościami” działaczy historycznych. Filozofowie tego stulecia dowodzili, że historia mogłaby potoczyć się zupełnie innymi drogami pod wpływem całkiem nieznaczących przyczyn, na przykład wskutek tego, że w głowie jakiegoś władcy zaczął wyprawiać harce jakiś “atom” (pogląd często wypowiedziany w “Système de la Nature”<sup>56</sup>).

Rzecznicy nowego kierunku w nauce historii poczęli dowodzić, że historia nie mogła pójść inną drogą niż tą, którą szła w rzeczywistości, niezależnie od jakichkolwiek “atomów”. Usiłując jak najdobitniej podkreślić działanie przyczyn ogólnych pomijali całkowicie znaczenie osobistych cech działaczy historycznych. Według nich wydarzenia historyczne nie zmieniłyby się ani o włos, gdyby jedne osoby zastąpiono przez inne, mniej lub bardziej uzdolnione<sup>57</sup>. Lecz skoro zgadzamy się na takie założenie, musimy w konsekwencji uznać, że pierwiastek indywidualny nie ma w historii absolutnie żadnego znaczenia i że wszystko w historii sprowadza się do działania

<sup>55</sup> Taine, “Histoire de la littérature anglaise”, Paris 1863, t. II, p. 5.

<sup>56</sup> “Système de la Nature” - główne dzieło francuskiego materialisty XVIII stulecia, Holbacha. - Red.

<sup>57</sup> Czyli do takiego wniosku dochodzili, gdy rozpoczynali rozważania nad prawidłowością biegu wydarzeń historycznych. Natomiast kiedy niektórzy z nich po prostu opisywali te wydarzenia, przypisywali oni pierwiastkom indywidualnym nawet przesadne znaczenie. Nas jednak interesują teraz nie ich opowiadania, lecz rozważania.

przyczyn ogólnych, do praw ogólnych procesu historycznego. Była to krańcowość, która w ogóle nie pozostawiała miejsca dla części prawdy, zawartej w poglądach przeciwnych. Właśnie z tego powodu pogląd przeciwny nadal zachowywał do pewnego stopnia prawo bytu. Ścieranie się tych dwóch poglądów przyjęło postać antynomii, której członem pierwszym były ogólne prawa, drugim zaś - działalność jednostek. Z punktu widzenia drugiego członu antynomii historia wydawała się zwykłym splotem przypadków; z punktu widzenia pierwszego członu wynikało, że działanie przyczyn ogólnych określało nawet cechy indywidualne wydarzeń historycznych. Jeżeli jednak cechy indywidualne wydarzeń uwarunkowane są przez działanie przyczyn ogólnych i nie są zależne od cech osobistych działaczy historycznych, to wynika stąd, że te cechy osobiste są *określane przez przyczyny ogólne* i nie mogą ulec zmianie, jakkolwiekby zmieniali się ci działacze. Teoria przybiera w ten sposób charakter *fatalistyczny*.

Nie uszło to uwadze jej przeciwników. Sainte-Beuve porównywał poglądy historyczne Migneta z poglądami historycznymi Bossueta<sup>58</sup>. Bossuet mniemał, że siła, która sprawia, że dochodzą do skutku wydarzenia historyczne, pochodzi z góry, że są one wyrazem woli boskiej. Mignet doszukiwał się tej siły w namiętnościach ludzkich, które występują w wydarzeniach historycznych z nieugiętością i nieuchronnością sił przyrody. Obydwaj jednak zapatrywali się na historię jak na łańcuch takich wydarzeń, które w żadnym razie nie mogłyby być inne niż były; obaj są fatalistami. Pod tym względem filozof upodobił się do księdza (*le philosophe se rapproche du prêtre*).

Zarzut fatalizmu był uzasadniony tak długo, jak długo nauka o prawidłowości przebiegu zjawisk społecznych sprowadzała do zera wpływ indywidualnych cech wybitnych działaczy historycznych na wydarzenia. I zarzut ten musiał wywołać tym silniejsze wrażenie, że historycy nowej szkoły, na wzór historyków i filozofów osiemnastego stulecia, uważali *naturę ludzką* za instancję wyższą, skąd wywodzą się i której podporządkowane są wszystkie *ogólne przyczyny* procesu historycznego. Ponieważ rewolucja francuska dowiodła, że wydarzenia historyczne są uwarunkowane nie tylko przez *świadośmę* czyny ludzi, Mignet i Guizot oraz inni uczeni tego kierunku wysuwali na plan pierwszy działanie *namiętności* wymykających się często spod wszelkiej *kontroli świadomości*. Jeżeli jednak namiętności są ostateczną i najogólniejszą przyczyną wydarzeń historycznych, to czemu nie ma racji Sainte-Beuve twierdząc, że rewolucja francuska mogłaby doprowadzić do rezultatu odwrotnego niż ten, który znamy, gdyby tylko zjawili się działacze, którzy potrafiliby narzucić narodowi francuskiemu namiętności sprzeczne z tymi, które go nurtowały? Mignet powiedziałby: dlatego, że dzięki właściwościom samej natury ludzkiej inne namiętności nie mogły wówczas poruszyć Francuzów. Byłoby to w pewnym sensie zgodne z prawdą. Prawda ta jednak miałaby silny posmak fatalizmu, gdyż byłaby równoznaczna z twierdzeniem, że historia ludzkości we wszystkich swych szczegółach jest z góry określona przez *ogólne właściwości natury ludzkiej*. Fatalizm wystąpiłby tu jako rezultat zaniku tego, *co indywidualne*, w tym, *co ogólne*. Zresztą jest on zawsze rezultatem takiego zaniku. Powiadają: "Jeżeli wszystkie zjawiska społeczne są koniecznością, to działalność nasza nie może mieć żadnego znaczenia". Jest to niesłuszne sformułowanie słusznej myśli. Należy powiedzieć: jeżeli wszystko się dzieje za pośrednictwem tego, *co ogólne*, to wówczas to, *co indywidualne*, a więc również i moje wysiłki nie mają żadnego znaczenia. *Taki wniosek jest słuszny, lecz posługują się nim w sposób niewłaściwy*. Nie ma on żadnego sensu w zastosowaniu do współczesnego materialistycznego poglądu na historię, który zostawia miejsce również dla tego, *co indywidualne*. Był jednak uzasadniony w zastosowaniu do poglądów francuskich historyków z okresu Restauracji.

W naszych czasach nie można już uważać natury ludzkiej za ostateczną i najogólniejszą przyczynę procesu historycznego; jeżeli natura ludzka nie zmienia się, to nie może ona tłumaczyć nader zmiennego biegu historii, jeżeli zaś zmienia się, to jasne, że zmiany te są same uwarunkowane przez proces historyczny. W naszych czasach za ostateczną najogólniejszą przyczynę procesu historycznego należy uznać *rozwój sił wytwórczych*, które warunkują kolejne zmiany w stosunkach społecznych ludzi. Obok tej

<sup>58</sup> Bossuet (1627-1704) - francuski, filozof i pisarz, biskup i kaznodzieja. Rozpatrywał historię społeczeństwa ludzkiego biorąc za punkt wyjścia biblię.

przyczyny ogólnej działają przyczyny specyficzne, tzn. określona sytuacja historyczna, w jakiej odbywa się rozwój sił produkcyjnych danego narodu i która jest sama w ostatniej instancji wytworem rozwoju tych samych sił u innych narodów, czyli tej samej przyczyny ogólnej.

Wreszcie wpływ przyczyn specyficznych zostaje uzupełniony przez wpływ przyczyn indywidualnych, tzn. osobistych cech działaczy społecznych i innych "przypadkowości", dzięki którym wydarzenia otrzymują ostatecznie swoje indywidualne oblicze. Przyczyny indywidualne nie mogą spowodować zasadniczych zmian w działaniu przyczyn ogólnych i specyficznych, które przecież określają kierunek i zakres wpływów przyczyn indywidualnych. Lecz mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że oblicze historii byłoby inne, gdyby przyczyny indywidualne, które wywarły na nią wpływ, były zastąpione przez inne przyczyny tego samego rodzaju.

Monod i Lamprecht stoją dotychczas na gruncie "natury ludzkiej". Lamprecht niejednokrotnie i kategorycznie głosił, że jego zdaniem, psychika społeczna jest główną przyczyną zjawisk historycznych. Jest to wielki błąd i w wyniku tego błędu sam przez się godny pochwały zamiar uwzględnienia "całokształtu życia społecznego" może doprowadzić tylko do jałowego acz rozdmuchanego eklektyzmu lub - u najbardziej konsekwentnych - do rozumowań a'la Kablic, tzn. zestawienia znaczenia rozumu i uczucia.

Wróćmy jednak do naszego tematu. Wielki człowiek jest wielki nie dlatego, że jego cechy osobiste nadają indywidualne oblicze wielkim wydarzeniom historycznym, lecz dlatego, że obdarzony jest właściwościami, które czynią go najbardziej zdolnym do służby na rzecz wielkich potrzeb społecznych swego czasu, potrzeb, które zrodziły się pod wpływem przyczyn ogólnych i specyficznych. Carlyle<sup>59</sup> w swej słynnej pracy o bohaterach nazywa wielkich ludzi inicjatorami (beginners). Jest to bardzo trafne określenie. Wielki człowiek jest właśnie inicjatorem, gdyż widzi dalej i pragnie mocniej niż inni. Rozwiązuje on zadania naukowe postawione przez dotychczasowy bieg rozwoju umysłowego społeczeństwa; wskazuje nowe potrzeby społeczne, wytworzone przez dotychczasowy rozwój stosunków społecznych; podejmuje inicjatywę zaspokojenia tych potrzeb. Jest bohaterem. Bohaterem nie w tym sensie, jakoby mógł powstrzymać lub zmienić naturalny bieg rzeczy, lecz w tym, że jego działalność jest świadomym i wolnym wyrazem tego koniecznego i nieświadomego biegu. Na tym polega całe jego znaczenie, w tym - cała jego siła, ale znaczenie to jest olbrzymie, siła - straszliwa.

Bismarck twierdził, że nie możemy tworzyć historii, lecz winniśmy czekać, aż zostanie stworzona. Któż jednak jest twórcą historii? Tworzy ją człowiek społeczny, który jest jej jedynym "czynnikiem". Człowiek społeczny sam tworzy swoje, tzn. społeczne stosunki. Jeżeli jednak w danym czasie tworzy właśnie takie a nie inne stosunki, to odbywa się to oczywiście nie bez powodu, jest to uwarunkowane przez stan sił produkcyjnych. Żaden wielki człowiek nie może narzucać społeczeństwu tego rodzaju stosunków, które już nie odpowiadają stanowi tych sił lub je szcze mu nie odpowiadają. W tym sensie nie może on rzeczywiście tworzyć historii i w tym wypadku nadaremnie przesuwalby wskazówki zegara: nie przyspieszyłby biegu czasu i nie cofnąłby go wstecz. W tym wypadku Lamprecht ma zupełną rację. Bismarck będąc nawet u szczytu swej potęgi nie potrafiłby cofnąć Niemiec do naturalnej gospodarki.

Stosunki społeczne mają swoją logikę: dopóki ludzie pozostają w określonych stosunkach wzajemnych, dopóty nieuchronnie będą czuć, myśleć i postępować właśnie tak, a nie inaczej. Walka działacza społecznego przeciwko tej logice byłaby również daremna; naturalny bieg rzeczy (tzn. ta sama logika stosunków społecznych) obróciłby wniwecz wszystkie jego wysiłki. Skoro jednak wiem, w jakim kierunku zmieniają się stosunki społeczne w wyniku określonych zmian w społeczno-ekonomicznym procesie produkcji, wiadome mi jest również, w jakim kierunku zmieni się także psychika społeczna. Mogę więc na nią wywierać wpływ. Wywierać wpływ na psychikę społeczną - to znaczy wywierać wpływ na wydarzenia historyczne. A więc w pewnym sensie mogę jednak tworzyć historię i nie ma potrzeby oczekiwać, dopóki ona sama "się zrobi".

<sup>59</sup> Carlyle Tomasz (1795-1881) - angielski historyk i pisarz, ulegał wpływowi niemieckiej idealistycznej filozofii. Upatrywał w bohaterach głównych twórców historii.

Monod sądzi, że naprawdę wybitne wydarzenia i jednostki historyczne mają znaczenie jedynie jako oznaki i symbole rozwoju instytucji i warunków ekonomicznych. Jest to myśl słuszna, aczkolwiek wyrażona bardzo nieściśle, lecz właśnie dlatego, że jest to myśl słuszna - nieuzasadnione jest przeciwstawianie działalności wielkich ludzi “p o w o l n e m u r u c h o w i” wymienionych warunków i instytucji. Mniej lub bardziej powolna zmiana “warunków ekonomicznych” zmusza społeczeństwo co pewien czas do mniej lub bardziej szybkiego przekształcenia swych instytucji. Takie przekształcenie nigdy nie dokonuje się “samo przez się” – wymaga ono zawsze ingerencji l u d z i , przed którymi powstają w ten sposób wielkie zadania społeczne. Wielkimi działaczami nazywają się ci właśnie, którzy bardziej niż inni przyczyniają się do rozwiązania tych zadań. R o z w i ą z a ć z a ś z a d a n i e - to nie tylko być “symbolem” i “oznaką” tego, że zostało ono rozwiązane.

Wydaje nam się, że Monod użył tego przeciwstawienia głównie dlatego, że pociągnęło go przyjemne słówko “p o w o l n e”. Słótko to jest lubiane przez wielu współczesnych ewolucjonistów. Takie upodobanie jest p s y c h o l o g i c z n i e zrozumiałe, rodzi się ono n i e u c h r o n n i e w lojalnym środowisku umiarkowania i stateczności. L o g i c z n i e jednak nie wytrzymuje ono krytyki, jak dowiódł tego już Hegel.

I nie tylko dla samych “inicjatorów”, nie tylko dla “wielkich” ludzi otwarte jest szerokie pole działania. Jest ono otwarte dla wszystkich mających oczy - by widzieć, uszy - by słyszeć, i serce - by kochać swych bliźnich. Pojęcie w i e l k i jest pojęciem względnym. W moralnym sensie wielki jest każdy, kto według słów ewangelii “oddaje duszę za przyjaciół swe”.